SOBOTA
Nr 63 26 V 1979 R. Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Dziś Dzień Matki

JESTEŚ NAJWAŻNIEJSZA, NAJWSPANIALSZA

Zapracowana, troszcząca się o innych, nigdy o siebie. Najbardziej zadowolona, gdy sukcesy odnoszą jej dzieci. Najbardziej załamana, gdy nie są takie, jakie sobie wymarzyła. Matka, bez której codzienne życie nie ma pełnych barw, ciepła, serdecznego uśmiechu.

Mamo! Kochaj nas zawsze, żyj długo i bądź zawsze pewna – choć może nie zawsze pokazujemy to – że jesteś nam bardzo potrzebna, że jesteś najważniejsza, najwspanialsza!

Fot. **archiwum**

Ku nieznanej nieba stronie...

...lecą aeronauci, którzy nie mają nic przeciwko temu, by mówić o nich po prostu: baloniarze. Ten podniebny sport ma u nas – jak się okazuje – nie tylko zagorzałych entuzjastów. Nie brak nam też znakomitych zawodników. W tym roku przed polskim baloniarstwem otwiera się wyjątkowa szansa: oto startujemy we wznowionych po 40 latach przerwy zawodach o Puchar Gordon Bennetta!

O tegorocznych szansach i przeszłych sukcesach Polaków w tej wielkiej imprezie przeczytasz na str. 4–5.

Fot. **M. Szymański**

DUŻO RADOŚCI MAŁYM KOSZTEM

OPOLE (PAP). Członkowie koła ZSMP ze Stacji Obsługi „Polmozbytu" w Nysie (woj. opolskie) postanowili włączyć się do obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w dość oryginalny sposób. Zdecydowali się mianowicie pomóc małym rowerzystom ze swojego miasta w wiosennych naprawach rowerów. Bezpłatne usługi świadczono w jedną z ubiegłych niedziel od samego rana i od rana też panował w stacji wielki ruch. Można było naciągnąć łańcuch, nasmarować mechanizmy, naprawić koła, podłączyć zerwane przewody oświetlenia roweru. Najwięcej tłok był w lakierni, bo każdy chciał mieć na wiosnę rower jak nowy. Równocześnie udzielano instrukcji jak przedłużyć żywot rowerów poprzez właściwą ich obsługę i użytkowanie.

Do pracy stawili się wszyscy członkowie ZSMP, a także starsi pracownicy stacji. Za 500 złotych, wyasygnowanych z kasy koła, kupione zostały: szprychy, nakrętki, części łańcucha, łatki do klejenia dętek. Wszystkie rowery opuszczały stację jak nowe.

(kż)

PRZECZYTAŁEŚ KSIĄŻKĘ? PODARUJ JĄ INNYM!

KRAKÓW, NOWY SĄCZ (HSI). „Zbieramy książki" – to hasło akcji zorganizowanej przez redakcję „Gazety Południowej" i Związek Harcerstwa Polskiego. Zbierano książki dziecięce, młodzieżowe oraz lektury szkolne; wzbogacą one księgozbiory bibliotek wiejskich, domów dziecka i oddziałów dziecięcych w szpitalach. Zuchy i harcerze Chorągwi Krakowskiej i Nowosądeckiej zebrali kilka tysięcy książek, w samym hufcu Gorlice – 1320. **(kż)**

NIEWINNI SKAZANI

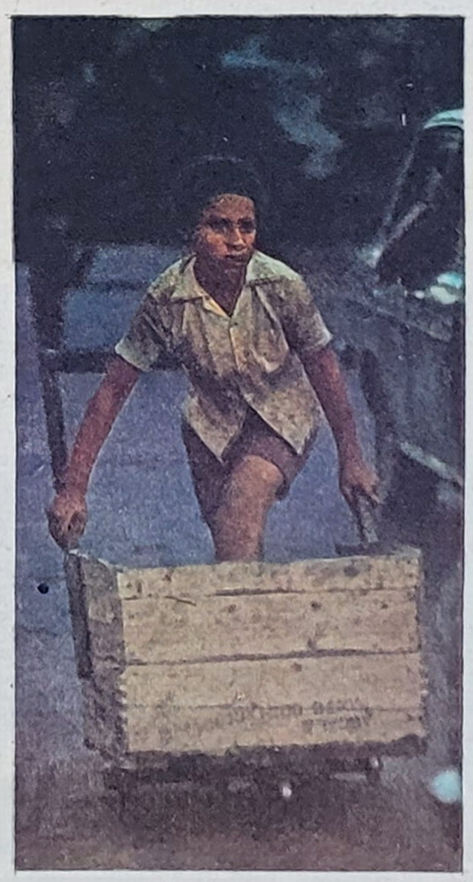

Tej dzielnicy nie znalazłem na planie miasta Madras w pięknie wydanym przewodniku dla turystów. Nie ma jej, a jest i żyje tam jedna trzecia – 800 tys. mieszkańców – tego indyjskiego miasta i portu, położonego na południowo-wschodnim wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego. Jak tam trafiłem? Dzięki dzieciom. A zaczęło się tak: Rankiem następnego dnia po wejściu do Madras statku, którym płynąłem, postanowiłem wyjść na miasto. Po przejściu strzeżonej przez policję bramy, znalazłem się na ulicy. I natychmiast zostałem „zaatakowany" przez gromadę prawie nagich, obdartych, wychudzonych dzieci.

– No mama! No papa! Mister, money, mister, mister!... Chwytają za ręce, proszą, krzyczą, sięgają do kieszeni... I powtarzają ciągle to samo, że nie mają matki, ojca, że chcą pieniędzy. Wiem, że drobna moneta, niewiele dla mnie znacząca, wystarczy im na posiłek; wiem, że te dzieci są głodne, że jestem jakąś ich szansą. Ale też wiem, nauczony doświadczeniem nabytym w wielu innych miejscach na świecie, gdzie dużo jest ludzi, a jedzenia mało, że jeśli jednemu dam jałmużnę, nie uwolnię się już od reszty. Większość w miarę oddalania się od portu odejdzie, ale dwoje, troje zostanie i nic ze zwiedzania miasta! Nie dadzą spokoju, będą mnie szarpały, krzyczały, błagały, później przyłączą się do nich dzieci z innych ulic. Dziecku można coś dać tylko wtedy, gdy dobrze sprawdzi się, że okolica jest pusta, że nikt tego nie zobaczy. I tak się właśnie zdarzyło w starej, pozostałej po Anglikach cytadeli w dzielnicy George Town, gdzie dziś znajduje się muzeum i jakieś inne instytucje. Tam właśnie podeszła do mnie 6–7-letnia dziewczynka i nic nie mówiąc wyciągnęła rękę. Dałem jej trochę drobnych, podziękowała po angielsku i chciała odejść. Zapytałem ją gdzie mieszka, wskazała kierunek palcem. Poszliśmy...

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2

Fot. **archiwum**

- **SYMULTANA ARCYMISTRZÓW NA BIELANACH**
- **700 SZACHISTÓW Z CAŁEGO KRAJU**
- **TRZY MILIONY ZŁOTYCH NA CZD**

O warszawskiej imprezie szachowej z udziałem arcymistrzów z ZSRR, Czechosłowacji i Węgier piszemy na str. 3

Fot. **Marek Szymański**

WYSTAWA FILATELISTYCZNA w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu

WROCŁAW (PAP). W Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu otwarta została wystawa filatelistyczna znaczków pocztowych Austrii i Szwecji, wydanych w latach 1945–1978. Na ekspozycji zaprezentowano ponad 1500 znaczków i serii, a także koperty tzw. pierwszego dnia obiegu z okolicznościowymi datownikami. Wśród znaczków austriackich można obejrzeć m.in. piękne serie poświęcone kulturze i sztuce oraz portrety słynnych osobistości XX wieku, zaś wśród znaczków szwedzkich portrety wszystkich laureatów Nagrody Nobla. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem zwiedzających, gdyż znaczki pocztowe tych państw pod względem graficznym i nowoczesnej techniki druku uznawane są za jedne z najlepszych w świecie. **(kż)**

O tym warto wiedzieć:

BERLIN:
1–3 czerwca

To data i miejsce Festiwalu Młodzieży NRD, jednej z głównych imprez obchodów 30 rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przygotowania do tej uroczystości już od kilkunastu miesięcy były głównym tematem pracy wszystkich organizacji FDJ. Podejmowano wiele zobowiązań. Koncentrowały się one wokół dwóch spraw: lepszego wykorzystania czasu pracy oraz oszczędnej gospodarki materiałami i surowcami. Oba zadania mają duże znaczenie dla gospodarki NRD.

Z meldunków o wykonanych już zobowiązaniach można złożyć grubą księgę. Pozostaśmy więc na przytoczeniu ogólnych danych o wynikach przedfestiwalowego współzawodnictwa: pracując wydajniej młodzieżowe brygady FDJ zaoszczędziły wiele milionów godzin pracy, zebrano ponad 100 tys. ton surowców wtórnych i co jest szczególnie wysoko cenione, wybudowano bądź wyremontowano ponad 2 tysiące mieszkań.

Festiwal będzie imprezą na wielką skalę. Reprezentowana na nich będzie każda organizacja FDJ – liczba uczestników sięgnie więc kilkuset tysięcy. W trzydniowym programie znalazło się ponad 2 tys. różnego rodzaju imprez – spotkań dyskusyjnych, konkursów, imprez kulturalnych, zawodów sportowych. Czynnych będzie kilkaset estrad, wystąpi ponad 9 tys. artystów. 1 czerwca w dniu Międzynarodowego Dnia Dziecka zaplanowano wielką manifestację pionierów.

Organizacja tak wielkiej imprezy nastręcza szereg trudności. Niewątpliwie największą będzie zakwaterowanie uczestników, nie dla wszystkich gości udało się bowiem znaleźć miejsca w hotelach, akademikach i internatach. Z pomocą przyszli berlińczycy. Na apel organizacji FDJ odpowiedziało ponad 80 tys. mieszkańców miasta zapraszając do swoich prywatnych domów młodych uczestników spotkania.

Serdeczność z jaką berlińczycy odnieśli się do prośby młodzieży jest podziękowaniem za pomoc w rozbudowie stolicy NRD. Otóż w ramach tzw. berlińskiej inicjatywy „FDJ-30" codziennie robotnikom na placu budowy dzielnicy Marzahn pomagało ochotniczo 10 tys. członków młodzieżowego zaciągu.

Festiwal bogaty będzie także w treści o znaczeniu międzynarodowym. Jego hasłami będzie walka młodego pokolenia o pokój i rozbrojenie.

Wśród wielu delegacji zagranicznych zaproszonych do Berlina znajdą się także reprezentanci młodych Polaków. Oprócz oficjalnej delegacji naszego ruchu młodzieżowego, w festiwalu wezmą udział członkowie kół ZSMP z przedsiębiorstw pracujących w NRD. Jest to jeszcze jeden dowód przyjacielskich kontaktów jakie łączą oba kraje, oba społeczeństwa. Współpraca od wielu lat intensywnie rozwijana, w najbliższych latach jeszcze bardziej się zacieśni. Mówiono o tym w czasie rozmów E. Gierka z E. Honeckerem w czasie niedawnej wizyty naszego przywódcy w Berlinie. Szczególny nacisk kładzie się na wzmocnienie różnorodnych powiązań gospodarczych. Oba kraje są już teraz dla siebie liczącymi się partnerami handlowymi. Szybki rozwój przemysłowy stwarza nowe możliwości.

(kp)

NIEWINNI SKAZANI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Tak trafiłem do madraskiej dzielnicy nędzy, zwanej Kasturbai. Nie bez strachu przyznaję; zbyt wiele słyszałem i czytałem o gangach, morderstwach, napadach itp., w których biorą udział właśnie mieszkańcy slumsów. Ale oto ojciec dziewczynki i zaraz obok niego pojawia się 17–18-letni chłopak mówiący trochę po angielsku, a wyraźnie ciekaw cudzoziemca. Tłumaczy. Pytam ojca, dlaczego tu mieszka? Przyjechał z rodziną ze wsi i nie stać go na zamieszkanie gdzie indziej, często nie stać go na zakup jedzenia dla trojga dzieci. Więc dlaczego nie wraca na wieś? W domu nie znajdzie żadnej pracy – powiedział mężczyzna. A w Madrasie? Tutaj od czasu do czasu trafi się jakieś zajęcie. Jest mały, z zapadłymi policzkami, nieogolony, odziany w zniszczone spodnie i zniszczoną koszulę. Ma zmęczone oczy i spojrzenie, z którego wyziera głód. U jego boku uczepionych dwoje małych dzieci. Dlaczego przyjechał do miasta? Cztery lata temu była wielka susza, nie było nic do jedzenia, nie było żadnej pracy, nie ma własnej ziemi. Dlatego przyszedł do miasta. Myślał, że tutaj znajdzie coś do roboty.

Tak jak temu mężczyźnie powodzi się milionom Hindusów. Ciągną tam, gdzie mają nadzieję coś znaleźć. Setki, tysiące napływają co dzień do miast, popędzani jedynie nadzieją na jakikolwiek zarobek – na uzyskanie pracy, popędzani jedynie strachem, że w swojej rodzinnej wsi zginą z głodu. Zalewają miasto, wypełniają każdy jego zakątek jak woda, która wciska się we wszystkie jamy i szczeliny. 3,3 mln mieszkańców slumsów w Kalkucie, 2,5 mln mieszkańców slumsów w Bombaju, 800 tys. mieszkańców slumsów w Madrasie itd. Tylko w miastach leżących w bogatszych stanach Indii statystyka ta wypada lepiej. Więcej niż połowa mieszkańców Indii, 300–400 mln ludzi, żyje poniżej tzw. granicy nędzy. A gdzie indziej?

W Rio de Janeiro obecnie milion ludzi wegetuje w slumsach śródmieścia, 2 miliony w tzw. favelas w strefach wokółmiejskich. W boliwijskim La Paz mnożą się w sposób niekontrolowany indiańskie lepianki wokół krateru Altiplano; w Stambule (Turcja) 40% siedzib wzniesiono nielegalnie, podczas gdy w Nairobi (Tanzania) o jakieś 200 metrów od śródmieścia rozpoczynają się dzielnice biedoty. W rejonie wielkiego Delhi znajduje się pięć wielkich, piętnaście średnich i 150 małych tzw. dzikich osiedli. Czy to nad brzegami Hoogli w Kalkucie, gdzie – jak się przewiduje – do roku 2000 osiedli się 60 mln ludzi, czy to na łódkach, lepiankach w Zatoce Hongkongu lub w nigeryjskim Lagos – powszechnie rzucają się w oczy oznaki nędzy i ubóstwa. Powszechna jest wszędzie gęstość zaludnienia, wynosząca 250 tys. mieszkańców na kilometr kwadratowy. Trudno to sobie wyobrazić: ćwierć miliona ludzi na jednym kilometrze! Te wzniesione z bambusa, z glinianych cegieł, krowiego nawozu, kradzionego drewna, puszek blaszanych lub liści palmowych. chaty i szałasy, grożą często zawaleniem. Mieszkańcy ich żyją w ciągłym strachu z powodu nielegalnego osiedlenia. Rocznie około 2 mln ludzi w krajach Trzeciego Świata opuszcza rodzinne wsie i ściąga do miast w nadziei znalezienia tam pracy. Stan sanitarny dzielnic biedoty jest zatrważający. Nieznośny fetor stojący niemal w powietrzu nad morzem lepianek, spowodowany jest brakiem kanalizacji i podstawowych urządzeń sanitarnych. Przed nędznymi budami między chatami piętrzą się śmietniska: raj dla małych dzieci, świń, psów i kotów, a także źródło groźnych chorób. W większości dzielnic nędzy więcej niż połowa mieszkańców nie ma nawet 20 lat!

Ameryka Południowa, stolica Kolumbii – Bogota. Centrum miasta i wszystkie trochę bardziej ruchliwe ulice są opanowane przez około 60 dziecięcych band, a wiek ich członków – przeciętnie około 10 lat. Poszczególne bandy zazdrośnie strzegą swych terytoriów, na których mają wyłączne prawo żebrania i okradania ludzi. Na czele każdej z nich stoi szef mający kilkanaście lat. On organizuje poszczególne akcje, przydziela role swym podwładnym, szkoląc przy okazji nowych. Oczywiście doskonale orientuje się w arkanach paserstwa, zna przeznaczenie kradzionych przedmiotów, ich ceny, zna nazwiska i punkty przyjęć paserów. W tych małych społecznościach odbija się świat ludzi dorosłych: szefowie mają swych zastępców i sekretarzy. Mając 8–12 lat nie można już korzystać z ludzkiego miłosierdzia, ponieważ przeciętny bogotańczyk uważa, że w tym wieku można już pracować i zarabiać na swoje utrzymanie. Pracują więc w branży przestępczej.

Czy wszystkie dzieci ze slumsów świata należą do gangów?! Nie! Większość po prostu szuka pracy i czasem ją znajduje. Jak wygląda

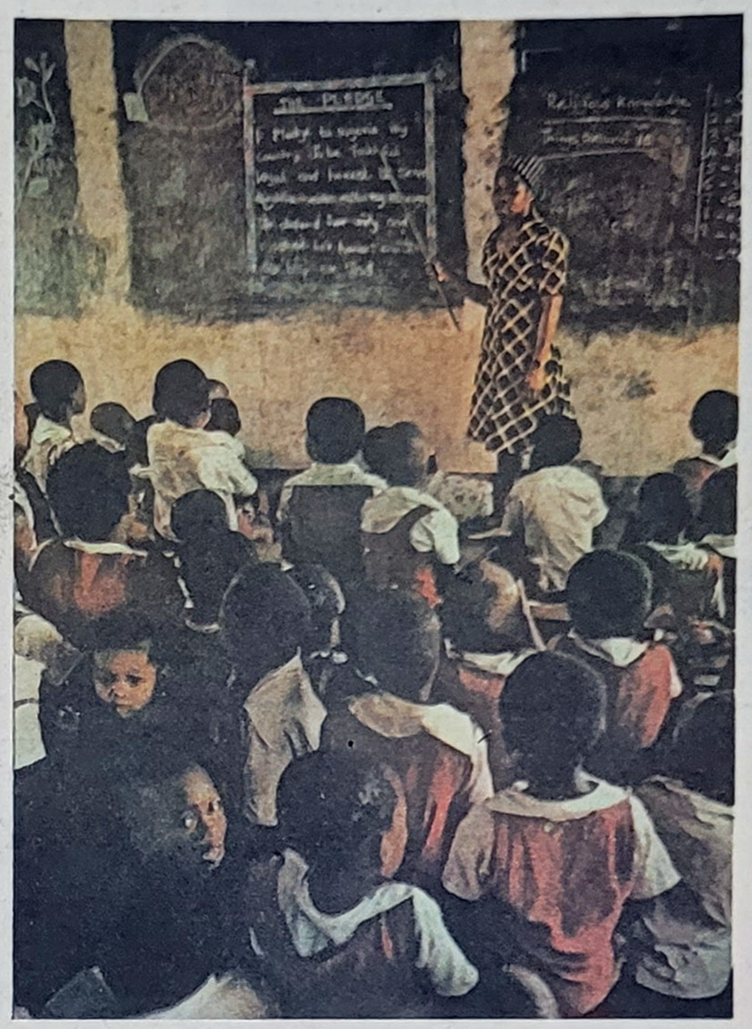

sytuacja w tej dziedzinie – pisze francuski dziennik „Le Monde" – na marginesie kilkudniowej narady ekspertów ONZ-towskich. Z materiałów zgromadzonych i opracowanych przez ten zespół wynika, że los 52 milionów dzieci – liczba wprost niewiarygodna – przypomina do złudzenia życie z epoki niewolnictwa. Na przykład przedstawicielka Maroka przytoczyła m.in. wstrząsające przykłady zatrudniania nieletnich w niektórych fabrykach jej kraju. Przy wytwarzaniu dywanów 5-letnie dzieci pracują po 12 godzin dziennie w warunkach urągających podstawowym zasadom higieny i bezpieczeństwa. W dodatku ci mali robotnicy zmuszani są do oddawania pośrednikom większej części swych głodowych zarobków. Czy tak dzieje się tylko w Trzecim Świecie? W świecie, gdzie wśród ponad pół miliarda głodujących codziennie ludzi 40 proc. stanowią dzieci. Gdzie co trzecie dziecko umiera przed ukończeniem pięciu lat z głodu i chorób wywołanych niedożywieniem, a wśród pozostałych przy życiu najwyżej połowa rozwija się normalnie, bo stały brak protein powoduje nieodwracalne zmiany w mózgu i organiźmie. No więc nie tylko!

Nie ma co prawda oficjalnych danych, ale na podstawie badań prowadzonych przez inspektorów pracy oblicza się, że na przykład we Włoszech na Sycylii pracuje w fabrykach i w rolnictwie ponad ćwierć miliona młodocianych w wieku 8–12 lat. Oczywiście za nędzne grosze. A już wprost nieprawdopodobny wydaje się fakt wyrażenia zgody przez Departament Pracy Stanów Zjednoczonych na zatrudnianie wielu tysięcy dzieci 10–12-letnich na polach o dużym stężeniu środków owadobójczych, które nie tylko są trucizną, ale – szczególnie dzieciom – grożą zachorowaniem na raka. A dzieci cudzoziemskich robotników w zachodniej Europie? Ocenia się, że 150 tys. z nich zamiast chodzić do szkoły chodzi do fabryk.

Ten czarny obraz losu milionów dzieci, jaki przed Czytelnikami roztoczyłem, ma oczywiście i jaśniejsze miejsca. Tu, gdzie u steru państwa stanęły siły postępowe, sytuacja przedstawia się bardziej optymistycznie. Tak np. w Etiopii, jak w Angoli, na Kubie, czy w socjalistycznych krajach Azji, przede wszystkim przeprowadzona została reforma rolna i wprowadzona powszechna oświata, a podział dóbr jest po prostu sprawiedliwy. Obecnie połowa mieszkańców Trzeciego Świata pisze i czyta, a jeszcze w 1960 r. umiejętność tę posiadała zaledwie jedna trzecia. Okres życia w krajach rozwijających się wzrósł z 40 do 50 lat. W ciągu niecałego pół wieku, częściowo na skutek opieki sanitarnej, ludność świata podwoiła się, wzrastając do ponad 4 miliardów, co ma, niestety, i złe skutki, jako że dalej istnieje nierówny podział dóbr, co powoduje, że bogaci się bogacą, a biedni biednieją do wprost niewyobrażalnej nędzy. Szczególnie widać to w Afryce, gdzie znajduje się 18 z 29 najuboższych krajów świata. Ale i w państwach Trzeciego Świata są ludzie syci, którzy zbierają bogactwa kosztem głodujących, wyzyskując ich. Przestarzała struktura społeczna, niechęć – delikatnie mówiąc – do reformy rolnej, do dania ziemi biednym, a zabrania jej choćby w części bogatym, prowadzi do tego stanu rzeczy jaki przedstawiłem.

Te i wiele innych przyczyn powodują głód milionów dzieci, pracę ponad siły, rezygnację ze szkoły, z radości wieku dziecięcego, przedwczesną śmierć w końcu. Taki jest los niewinnie skazanych na te wszystkie cierpienia, taki jest los milionów dzieci.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. archiwum

Kiedy dobrym kolegą jest ten, który daje odpisać zadanie

Kolarz drużyny niebieskich zostaje w tyle, coraz dalej za peletonem. Natychmiast do pomocy zostaje także dwóch jego kolegów i przez kilkadziesiąt kilometrów razem – w trójkę, bo tak słabszemu łatwiej – gonią całą grupę kolarzy. Oczywiście mają w tym interes, albo zwycięstwo drużynowe, albo wyższą lokatę w indywidualnej klasyfikacji. Ale jeśli gra tu rolę tylko interes, to zupełnie niezrozumiałe jest takie samo zachowanie dwóch kolarzy z drużyny, która w klasyfikacji drużynowej znajduje się na szarym końcu. Czy ten słabszy dojedzie wcześniej, czy później, nie ma to żadnego znaczenia. Nic już drużynie nie pomoże. Więc po co ten dodatkowy wysiłek? Sprawozdawca radiowy powiedziałby, że to piękny przykład koleżeństwa.

Piękny przykład koleżeństwa – w sporcie o to łatwo. Ciągle ktoś opisuje wypadki, które świadczą o wspaniałym zgraniu zespołu, o tym, że „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". A w życiu?

Tu już jakby trudniej. Wiadomo, kolega pożyczy zeszyt, żeby odpisać zadanie. Ten niekoleżeński nie chce tego zrobić. Kolega podpowie. Kolega spróbuje zatuszować nieobecność na lekcji. Kolega nie powie, kto go na przerwie pobił.

Natomiast ten, który chce zrobić coś wspólnie z klasą, ten, kto proponuje wspólną imprezę, wspólne działanie często uważany jest za nieszkodliwego dziwaka. To już nie jest kolega. On przecież niczego nie ułatwia, a wprost przeciwnie – dodaje roboty! Ten, kto proponuje wspólną naukę, zamiast zeszytu z gotowym rozwiązaniem, traktowany jest jako szkodliwy mózgowiec, który tylko by się uczył.

Na zbiórce zastępu jeden z harcerzy powiedział, że to, czego dokonano w czasie pierwszego dnia alertu, nie zadowoliło go, można było więcej. Natychmiast posypały się głosy protestu. On jest niekoleżeński! Jak można tak mówić o swoich kolegach!?

Cały zastęp miał wykonać jakąś nadzwyczaj ważną pracę. W każdej grupie znajdzie się taki jeden, któremu prawie nic się nie udaje, który nic nie potrafi. Dali mu więc spokój, szybko podzielili zadania między siebie. Na drugi dzień wszystko było gotowe. Zastęp otrzymał pochwałę, wyróżniono ich – oczywiście wszystkich – na szkolnym apelu. I bardzo się zdziwili, kiedy ten „nic nie umiejący" miał do nich pretensje. Coś przebąkiwał, że pochwała mu się nie należała. I znów głosy oburzenia: Nie dość, że nic nie zrobił, to jeszcze ma pretensje! Jesteś po prostu niekoleżeński, myśmy się starali, a ty jeszcze narzekasz!

Oczywiście są to przykłady skrajne, ale dobrze oddają to, jak niektórzy rozumieją pojęcie koleżeństwa. Według nich kolega służy do tego, by można pozbyć się kłopotu. Szybko, bezboleśnie. Nie mam odrobionych lekcji – kolega powinien dać odpisać. Zastęp nie zastanawiał się, jak dać satysfakcję temu, który nic nie umie. Po prostu wyłączył go z pracy. Kłopot z głowy. Ale przecież okazali się wspaniałymi kolegami, to był koleżeński gest. I tak słowo koleżeństwo można odmieniać we wszystkich przypadkach.

A tak naprawdę kolega to ten, kto pomoże w rozwiązaniu kłopotliwej sytuacji, ale nas nie wyręczy, na kogo możemy liczyć, z kim wspólnie pracujemy i jednakowo nam zależy, aby robotę wykonać najlepiej, najsprawniej. I jednocześnie zależy nam na tym, by każdy był zadowolony.

Kolegą jest także ten, kto mówi rzeczy krytyczne. Przecież to znaczy, iż zależy mu, byśmy nie popełniali błędów, byśmy zmienili coś w swoim zachowaniu. Jeśli rzeczywiście zastęp nie wykorzystał wszystkich swoich możliwości w czasie pierwszego dnia alertu, to krytyka powinna wpłynąć na zmianę planów drugiego i trzeciego dnia. A ten, który krytykował, wykazał tylko, że na grupie mu zależy.

A tak na marginesie. W wyjątkowej sytuacji kolega (ten dobry) da odpisać zadanie, ale potem zainteresuje się, dlaczego nie rozwiązaliśmy go w domu.

KAZIMIERZ PASEK

JESTEM DUMNA Z MOJEJ MAMY!

Moja mamusia jest osobą, którą podziwiam i jej postanowiłam poświęcić moją całą pracę. Mamusia jest w średnim wieku. Zdobyła zawód pielęgniarki, niestety nie pracuje. Zna również kilka języków obcych: rosyjski, niemiecki i angielski. Mama pochodzi z rodziny inteligenckiej. W czasie II wojny straciła rodziców, wychowywała się najpierw w domu dziecka u jednej z polskich rodzin, a następnie w „domu młodzieżowym".

Mamusia jest szczupła i elegancka. Ubiera się modnie i wytwornie. Włosy ma koloru kasztanowego, nosek mały i zadarty, twarz okrągłą. Mamusia jest bardzo wyrozumiała i szlachetna. Mogę się do niej zwrócić w każdej mojej, nawet błahej sprawie, a ona mnie wysłucha i poradzi, jak mam postępować. Kiedy coś spsocę, potrafi mi wybaczyć i zrozumieć. Nie jest chciwa i zawistna. Rozumie trudy wszystkich ludzi i umie im pomóc. Jest bardzo honorowa i taktowna. Potrafi z każdym, niezależnie od wieku, nawiązać rozmowę. Kiedy coś jej się nie uda, nie chodzi niezadowolona na cały świat, lecz nie daje tego po sobie poznać. Mamusia ma wielkie poczucie humoru, ale gdzie trzeba, staje się stanowcza i nieustępliwa. Jest bardzo życzliwa i wrażliwa na ludzkie cierpienia. Kocha bardzo zwierzęta i chętnie się nimi opiekuje. Jako pierwsza kobieta w gminie Słubice usiadła za kierownicą samochodu. Mamusia jest wspaniałą przyjaciółką i dobrym organizatorem. Dużo pracuje społecznie, należy do partii i wojskowej organizacji ORW – Organizacja Rodzin Wojskowych. Często zapraszana jest na spotkania z ciekawymi ludźmi. Mama kocha nas nade wszystko i stara się, aby było nam jak najlepiej. Najbardziej nie lubi, kiedy ktoś kłamie, bowiem woli usłyszeć złą prawdę niż kłamstwo. Mamusia jest bardzo rozważna i przezorna, przed każdą swoją decyzją, którą ma podjąć, zastanowi się i przemyśli ją wiele razy. Lubi bardzo dzieci i umie się nimi opiekować. Mamusia jest dla nas jak koleżanka. Żartuje z nami, śmieje się, jest bardzo miła i towarzyska. Bardzo kochała swój zawód i uczyła się w bardzo trudnych warunkach. Chciała pomagać ludziom, ale kiedy my przyszliśmy na świat, musiała pracę przerwać. Postanowiła poświęcić się rodzinie i wychowaniu dzieci. Na pewno żałuje swojej decyzji, ale zrobiła to z miłości do nas i nigdy nam o tym nie mówi, bo nie chce sprawić nam przykrości. Mamusię w życiu spotkało wiele niepowodzeń, ale kiedy my podrośliśmy, postanowiła dalej się kształcić. Jest bardzo czysta i dokładna. Robi wszystko tak, aby później się nie wstydzić. Stara się razem z tatusiem, aby nas wychować na godnych ludzi. My wszyscy bardzo kochamy mamusię i nie pozwolilibyśmy, aby ktoś jej ubliżył.

Takich osób jak mamusia jest mało. Jestem z tego dumna, że właśnie moja mamusia jest taka, a ja, Gosia i Wojtek – jesteśmy jej dziećmi.

Izabella Włodarkiewicz

Brody Żarskie

Największe zainteresowanie wśród kibiców wzbudziła symultana w wykonaniu jednego z najsławniejszych szachistów świata – radzieckiego arcymistrza Wasylija Smysłowa

W symultanie uczestniczyli również przedstawiciele starszego pokolenia szachistów. Jeden z nich, pan Antoni Szymański, zmierzył się z mistrzem Polski, Janem Przewoźnikiem

Zanim arcymistrz zakończy „obchód" kilkudziesięciu partii, jest czas na analizę sytuacji i obmyślenie „bombowego" ruchu

SYMULTANA ARCYMISTRZÓW NA BIELANACH

Doskonale udała się symultana szachowa, zorganizowana przez działaczy Warszawskiego Okręgu Związku Szachowego w Dniu Zwycięstwa, z udziałem arcymistrzów – Wasylija Smysłowa (ZSRR), Levente Lengyela (Węgry), Vlastimila Jansy (CSRS) oraz całej kadry polskich mistrzów z arcymistrzem Włodzimierzem Schmidtem. Ściągnęła ona do amfiteatru Parku Bielańskiego 700 sympatyków szachów z całego kraju i setki kibiców.

Najliczniej reprezentowane było województwo krośnieńskie i to głównie przez młodzież szkolną. Obok kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców, do rywalizacji z arcymistrzami szachowego sportu zasiedli również starsi. Jednym z nich był pan Antoni Szymański, 65-letni mieszkaniec Góry Kalwarii. Od ponad 40 lat jest on szachistą, kolekcjonerem wydawnictw szachowych i autografów sławnych mistrzów.

Rewelacją symultany arcymistrzów były dwie młodziutkie szachistki – 13-letnia Jolanta Rojek z Włocławka i 16-letnia Agnieszka Brustmann z Warszawy, wielka nadzieja polskich szachów. Zmierzyły się one z byłym mistrzem świata, radzieckim arcymistrzem Wasylijem Smysłowem i obie swoje partie zremisowały. Wasylij Smysłow z uznaniem wypowiedział się o talencie i sporych już umiejętnościach Joli i Agnieszki, wróżąc im w przyszłości wiele sukcesów.

Radziecki arcymistrz rozegrał jednocześnie 21 partii, z których 15 wygrał i 6 zremisował. Lavente Langyel grał z 18 osobami, z którymi wygrał 12 partii, 1 przegrał i 5 zremisował. Wlastimil Jansa miał 26 rywali – 20 partii wygrał i 6 zremisował. Nasz jedyny arcymistrz, Włodzimierz Schmidt, rozegrał jednocześnie 21 partii, z których 19 wygrał, 1 przegrał i 1 zremisował.

Warto przypomnieć, iż warunkiem udziału w symultanie arcymistrzów była wpłata na Centrum Zdrowia Dziecka kwot uzyskanych ze zbiórki makulatury, złomu itp. Organizatorzy warszawskiej imprezy szachowej zebrali na ten cel ponad 3 miliony złotych oraz wpłaty dewizowe. Obok doskonałej organizacji spotkania arcymistrzów z amatorami gry w szachy, jest to jeszcze jeden sukces działaczy WOZSzach., którym przewodzi pan Dyonizy Szyszko. **(rat)**

Fot. **Marek Szymański**

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA poleca

Nasz program nadawany jest codziennie. W dni powszednie od godziny 12^{00} do 15^{00} i od 15^{05} do 18^{00}, a w niedziele, święta i wolne soboty od godziny 10^{00} do 14^{00} i od 14^{00} do 18^{00}. Oto wybrane audycje na najbliższy tydzień. W nawiasach podajemy godziny powtórzeń.

Niedziela, 27.V. – 10^{20} (14^{20}) Nowy LP zespołu Bee Gees; 11^{40} (15^{40}) I część Listy Przebojów; 12^{20} (16^{20}) II część Listy Przebojów; 13^{00} (17^{00}) audycja Bożeny Sitek „Wiosna w muzyce"; 13^{30} (17^{30}) Muzyczny Koncert Życzeń.

Poniedziałek, 28.V. – 13^{40} (16^{40}) Co chcesz wiedzieć; 14^{00} (17^{00}) Alert Naczelnika ZHP.

Wtorek, 29.V. – 13^{00} (16^{00}) Pogwarki poetyckie; 13^{30} (16^{30}) Alert Naczelnika ZHP.

Środa, 30.V. – 13^{00} (16^{00}) Powtórka z przebojów; 13^{30} (16^{30}) Alert Naczelnika ZHP; 13^{40} (16^{40}) Folk Blues Session – audycja Andrzeja Jakubowicza.

Czwartek, 31.V. – 13^{00} (16^{00}) Jacek Olechowski proponuje; 13^{30} (16^{30}) Rozmowy o nauce.

Piątek, 1. VI. – Dzień Dziecka. Program autorski Jerzego Milicza.

Sobota, 2.VI. – początek programu godz. 10^{00} (14^{00}). Jak zwykle w dzień wolny od pracy zapraszamy na sporą porcję muzyki. W programie m. in. audycja z cyklu „Historia amerykańskiej muzyki ludowej", muzyka nad Morzem Śródziemnym oraz comiesięczna lista przebojów dyskotek – Super Disco Przebój, opracowana i prowadzona przez Jacka Olechowskiego.

Życzymy dobrego odbioru i przypominamy, że słuchać nas możecie na falach krótkich w pasmie 49 metrów, na częstotliwości 6195 kHz. Adres redakcji 00-491 Warszawa, ul. Marii Konopnickiej 6, nr tel. red. dyżurnego: 21-15-07.

REDAKCYJNA POCZTA

Nieżyciowa

Jestem stałą czytelniczką „ŚM" i poruszył mnie list z 36 nru, który napisały Bethy i Andżelika. Dziewczyny te w swoim liście określiły Cię, Redakcjo, jako NIEŻYCIOWĄ. Nie to jest jednak najważniejsze. Uważają one, że temat, jakim jest szczera rozmowa dorastających ludzi z rodzicami, jest przeżytkiem, czymś, co było modne na początkach tego stulecia. Ja myślę, że jest inaczej. Rozmowa z rodzicami jest czymś bardzo przydatnym. Przecież oni też byli młodzi, też mieli „naście" lat i takie jak my sprawy. Więc dlaczego się im nie zwierzyć, nie poradzić się ich? Jeżeli oni nam na coś nie pozwalają, to chyba dlatego, że wiedzą, jakie mogą być skutki. Owszem, są przypadki, kiedy nie zawsze przyznajemy im rację, ale te sprawy można omówić i postawić na swoim. Wydaje mi się, że Bethy i Andżelika w ogóle nie próbowały takiej rozmowy, albo nie doceniają swoich rodziców. Takie rady, jakie zamieszczasz, Redakcjo, są całkiem **„do życia"**. Można je wykorzystać w praktyce (jeśli umie się to robić). Jeśli zaś nie, to warto się tego nauczyć. Radzę więc moim „życiowym" koleżankom, aby się tego nauczyły. Piszę ten list dlatego, że sama się przekonałam, iż to jest bardzo pomocne. Proszę Cię, Redakcjo, wydrukuj mój list w „Redakcyjnej Poczcie", to może i inni czytelnicy wypowiedzą się na temat „Życiowych rozmów z nieżyciowymi rodzicami".

„Lela"

Mam lat 14. Moje hobby to plastyka, a przede wszystkim malarstwo. Chciałabym korespondować z koleżankami i kolegami z Domów Dziecka. Aleksandra Zielińska, 32-510 Jaworzno, ul. Szczakowska 47/2, woj. katowickie.

U nas również była aukcja

Piszemy do Was w związku z przeprowadzoną w naszej szkole aukcją prac dziecięcych. Jesteśmy harcerzami z 62 Drużyny Harcerskiej im. Jarosława Dąbrowskiego przy Szkole Podstawowej w Juchnajciach, gm. Gołdap, woj. Suwałki. Szkoła nasza liczy 83 uczniów. Przedmioty na aukcję wykonywaliśmy wszyscy: harcerze, zuchy, uczniowie i nauczyciele. Harcerze oprócz tego zajęli się zebraniem prac i przygotowaniem akcji. Wzięli w niej udział nasi rodzice i mieszkańcy okolicznych wsi. Dochód wyniósł 4276 zł. Kwotę tę przekazaliśmy na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

Harcerze ze Szkoły Podstawowej w Juchnajciach

A co na to chłopcy?

Chciałabym zaproponować Ci, Redakcjo, realizację mojego pomysłu. Raz w tygodniu w „Świecie Młodych" czytamy felieton „5 minut z Anką". Jest ona bardzo przeciętną dziewczyną. Zwierza się nam – czytelnikom ze swoich trosk, kłopotów i radości. Chłopcy czytając ten felieton dowiadują się o nas, dziewczynach nowych rzeczy, lepiej nas poznają. Reprezentując „płeć piękną" wydrukujcie w „ŚM" coś o chłopcach (np. „Z życia Witka, Krzysia"...). Tak jak chłopcy nas, tak my chłopców jesteśmy ciekawe. Nie chcemy być poszkodowane. Proszę Cię, Redakcjo, przemyśl mój pomysł.

Beata woj. lubelskie

OD REDAKCJI: Drukujemy list Beaty, spodziewamy się licznych wypowiedzi na ten temat. A co na to chłopcy? (wm)

Ku nieznanej nieba stronie...

Opracował Tomasz Kłosowski

Wznowienie przez USA zawodów o Puchar Gordon Bennetta – to najlepszy dowód, że popularność sportu balonowego wzrasta. I w sytuacji, gdy już i w sporcie coraz więcej czynności wykonują za człowieka maszyny, można się chyba z tego tylko cieszyć. Bo choć i balony się unowocześniają – sport ten jest w dobrym tego słowa znaczeniu tradycyjny: najwięcej tu zależy od samego zawodnika, lecącego – wedle słów kpt. Burzyńskiego – „ku nieznanej nieba stronie", od jego umiejętnej walki z powietrznym żywiołem. Baloniarstwem żywo interesują się dziś – ze względów reklamowych – liczne firmy na świecie. Finansują nawet budowę balonów, które potem stanowią ich wspaniałe, krążące zwykle po całym świecie i z dala widoczne reklamówki...

POLSKIE ZWYCIĘSTWA W PUCHARZE GORDON BENNETTA

1933 r. Hynek i Burzyński przelatują 1381 km w czasie 39 godzin
1934 r. Hynek i Pomaski – 1340 km w 44 godziny
1935 r. Burzyński i Wysocki – 1650 km w 57 godzin
1938 r. Janusz i Janik – 1720 km w 38 godzin (dobry wiatr)

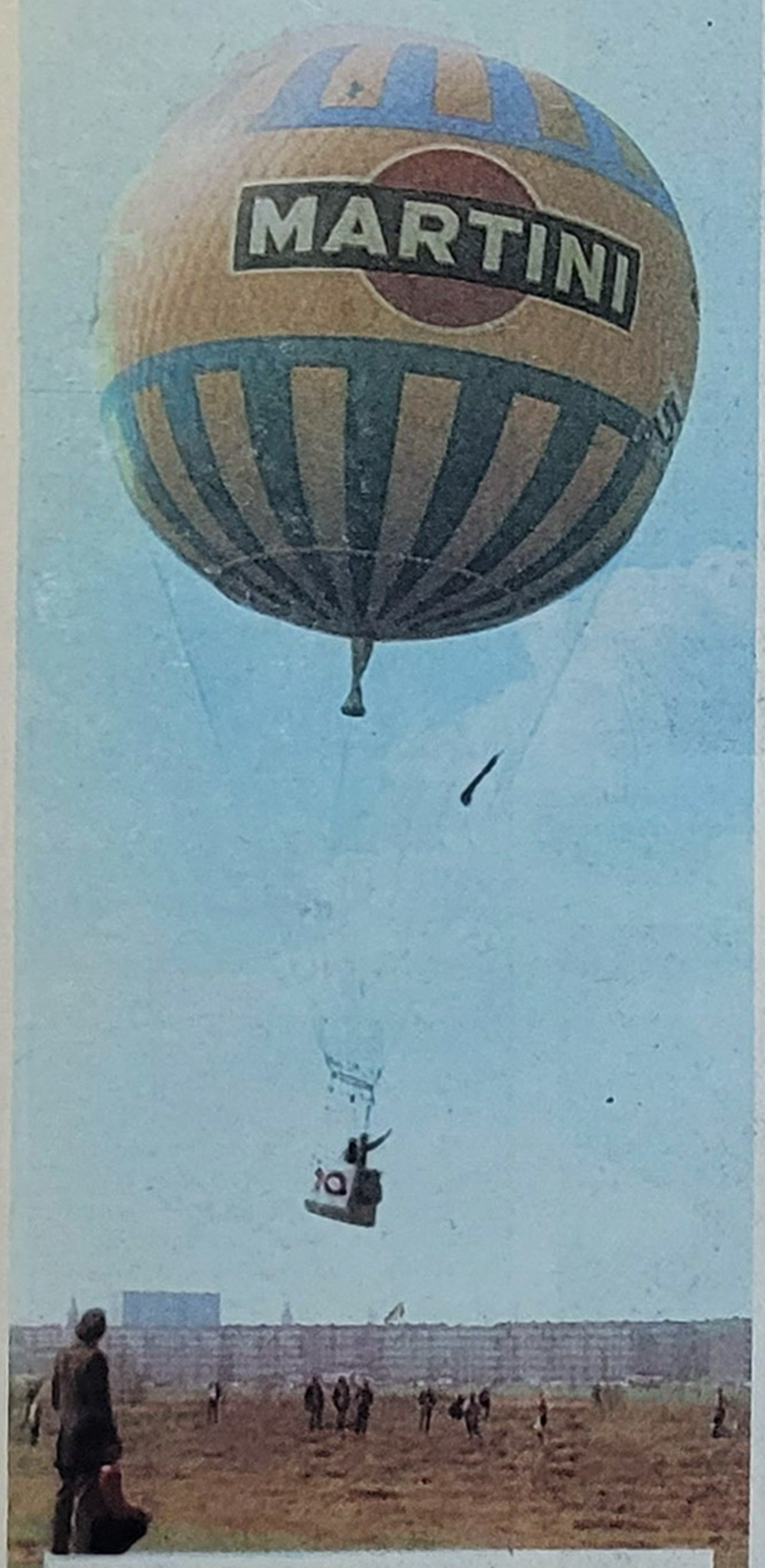

BYWAŁO I TAK...

1908 r. Amerykański balon „Conqueror" pęka po starcie; powłoka tworzy spadochron, dzięki czemu załoga ratuje się. Balon hiszpański „Herera" ulega wypadkowi wskutek przedwczesnego zadziałania mechanizmu rozrywającego powłokę. Cztery balony wyłowiono z Morza Północnego.
1910 r. Balon „Harbour" jest zmuszony do wodowania z wysokości 6000 m na rzece Missisipi; załogę uratowano.
1913 r. Balon amerykański pęka przy napełnianiu.
1921 r. Balon amerykański wyłowiono z morza.
1923 r. Trzy balony zapalone przez pioruny; pięciu członków załóg zabitych, jeden ranny.
1925 r. Lądowanie na skale, skąd wiatr spycha balon do morza; wyławia go statek. Trzy inne balony lądują na pokładach statków, jeden się spala.

Tęgo musiał się przestraszyć pewien chłop spod Pułtuska, jadący wieczorem 30 września 1928 r. furą po szosie. Usłyszał bowiem... głos z nieba. Zaciął więc konia i ruszył kłusem, zapewne bowiem nie przyszło mu na myśl, że niebieska siła nadprzyrodzona raczej nie świeci latarką i nie musi zadawać takich pytań, jak to, które padło: *„Gospodarzu, dokąd prowadzi ta szosa?"*

Pytanie z nieba zadał jeden z dwóch pilotów balonu „Lwów", por. Franciszek Hynek lub jego pomocnik Zbigniew Burzyński. Brali właśnie udział w sportowym locie na odległość, a ze względu na kiepskie warunki pogodowe już wyzbyli się całego balastu i straciwszy orientację, sunęli w ciemnościach tuż nad ziemią. *„Przerzuciłem nogi za burtę i wisząc na jednej ręce u ściany kosza, próbowałem drugą złapać się za jakiś krzak lub małe drzewko, by zatrzymać balon, uwiązać go i wykonać piesze rozpoznanie miejscowości"* – wspomina Burzyński. Operacja ta nie udała się, a przejeżdżający chłop żadnych informacji nie udzielił – strach odjął mu mowę.

Takie to właśnie pełne raz zabawnych, raz groźnych przygód były wspólne loty Hynka i Burzyńskiego, późniejszych kapitanów, których nazwiska na stałe weszły do historii polskiego lotnictwa. Utworzyli nierozłączną parę i razem też wystartowali po raz pierwszy w Pucharze Gordon Bennetta w 1932 r. w Bazylei.

Nie mieli wtedy wielkich szans na swym małym balonie „Gdynia" (startował i drugi od nas – „Polonia"), chodziło jednak o *„próbę sił polskich w tej wielkiej imprezie"*, zdobywającej na świecie dużą popularność. Zdobyli szóste miejsce, a lot ich zakończył się osobliwie, bo ni mniej, ni więcej, tylko... na środku wyspy wiślanej w Warszawie!

Później przyszedł już dużo poważniejszy sukces: lot do progu stratosfery, mający pewne znaczenie badawcze. Przedsięwzięcie nieco ryzykowne; niektórzy wróżyli dzielnym pilotom, że wrócą na ziemię jako „dwa zamrożone bekony". Niewiele brakowało, by spełniła się ta ponura wróżba – był moment, gdy obaj aeronauci na wysokości ok. 9 km odczuli brak tlenu. Mieli wprawdzie zapas, ale chwilowe niedotlenienie tak osłabiło organizmy, że żaden z nich nie miał tyle siły, by... odkręcić odpowiedni kurek! Dokonali tego dopiero wspólnym wysiłkiem. Oto przykład, ile może znaczyć chwila nieuwagi w takim balonowym „bujaniu w obłokach". W locie tym osiągnęli stratosferę, za co Burzyński zapłacił dwutygodniowym leczeniem odmrożonych kończyn.

No i nadszedł rok 1933. Kpt. Hynek został mianowany pilotem polskiego balonu w Pucharze. Zaproponował oczywiście natychmiast – *„z łagodną uprzejmością"* – współudział Burzyńskiemu...

Wystartowali z Chicago na balonie „Kościuszko" 2 września, żegnani okrzykami licznie zgromadzonych przedstawicieli Polonii. *„Szybkość balonu nie dorównywała zrazu szybkości wiatru, więc po obu stronach powłoki łopotały flagi państwa i Aeroklubu R.P."* Leciały z nimi obok przyrządów, butli tlenowych i radioodbiornika, także pieczone kurczęta, chleb, czekolada, pomarańcze, brzoskwinie, winogrona, kawa i woda sodowa, a także – mydło i ręczniki.

Pierwsza noc lotu. Żadnej walki z żywiołem. Gdzieś w fałdach balonu cyka świerszcz – pasażer na gapę...

Dzień. Wspaniałe widoki. Balon wznosi się, podąża w wyznaczonym przez załogę kierunku.

Druga noc i pierwsze kłopoty. Na horyzoncie burze. Żeby ich uniknąć, trzeba zrównać się z nimi w wysokości. A więc – pozbywają się balastu. Później znów zimno spowodowało opadanie balonu. Jego piloci zaczęli więc wyrzucać już nie tylko worki z piaskiem, ale i różne przedmioty, butle od tlenu i butelki wody sodowej.

46 lat temu kapitanowie Hynek i Burzyński jako pierwsi Polacy zdobyli Puchar Gordon Bennetta

W POWIETRZU W PUSZCZY I... POD BRZYTWĄ

Wreszcie – zdecydowali się wyrzucić baterię od radia, odcinając sobie w ten sposób kontakt ze światem.

„Co chwila błyskawice targały nam nerwy. Siedzieliśmy cicho na naszych ławeczkach, trzymając w zębach ustniki aparatów tlenowych i obserwując chmury, które zdawały się grozić swoim ładunkiem elektryczności. Chciały nas zmusić do opuszczenia wysokości, do lądowania; to były chmury naszych współzawodników, którzy też pragnęli zawładnąć statuą Gordon Bennetta (...)

W tej chwili błyskawica zaśmiała się szeroko.

– Nie dam wam statuy.

Chmury otaczały nas z trzech stron, nacierały z bezpośredniej już bliskości (...) Gdybyśmy zeszli na dół, szybsze chmury zagarnęłyby nas na pewno.

Zatem do góry! Wyżej! Po zwycięstwo!"

Nie mogli jednak lecieć nadal wysoko, musieli w końcu, już w dzień, zejść pod chmury, by zobaczyć, gdzie są. Radio już nie działało. Jakże teraz żałowali, że się go pochopnie pozbyli!

Byli zmęczeni i głodni, lecz *„ważniejsze było karmienie płuc tlenem, niż żołądka bułką. Przy tym stwierdziliśmy, że tak woda, jak i kawa, zamieniły się w bryły lodu"*.

Zeszli tuż nad ziemię – dopiero wtedy coś było widać. Pod nimi były lasy, co niewiele im mówiło. Teraz starali się już tylko zyskiwać kilometry – może decydujące o wyniku. W końcu zabrakło balastu. Wylądowali w... koronie drzewa. Skończyła się przygoda powietrzna – zaczęła puszczańska.

Przesiedzieli w dziczy pięć dni i nocy, nie mając pojęcia, gdzie się znajdują. Żywili się resztkami pomarańczy, próbowali polować na pardwy. I popadali w depresję, przekonani, że zajęli w zawodach ostatnie, no, może przedostatnie miejsce. Wszystko przez tę za wcześnie wyrzuconą baterię od radia!

Sypiali przy ognisku, na zmianę. *„Wypadało liczyć się ze zdradziecką wizytą rysia lub żbika (...) Wbiliśmy otwarte scyzoryki koło nas w ziemię..."*

Aż wreszcie usłyszeli gdzieś daleko gwizd lokomotywy...

Ale do linii kolejowej dotarli dopiero po trzech dniach. Chwile radości, długie oczekiwanie i znów czarne myśli: kursuje coś tędy, czy nie?

„Jednak w podobnych sytuacjach rzadko następuje to, co się przypuszcza. Tak było i teraz; usłyszeliśmy odgłos silnika spalinowego i wkrótce spoza zakrętu wytoczyła się drezyna z czterema ludźmi w robotniczych ubraniach".

Najbardziej nieoczekiwane nastąpiło jednak dopiero po paru dniach. Dowiedzieli się, że przelecieli najwięcej. Zwyciężyli!

A później w Montrealu, w kolejce do golenia, miała miejsce taka oto scenka:

„Fryzjer o wybitnej fizjognomii europejskiego południowca, goląc, zapytał mnie po francusku:

– Czy nie jest pan Włochem?

– Nie, jestem Polakiem.

– Ach tak? Właśnie czytałem w gazecie, że dwaj Polacy, którzy zdobyli nagrodę Gordon Bennetta, przybyli do Montrealu.

– Tak, właśnie czytałem o tym również – brzmiała moja odpowiedź.

Rozmowa urwała się. Zająłem miejsce pod brzytwą". *)

*) **Wszystkie cytaty pochodzą z książki Zbigniewa Burzyńskiego „Kościuszko" nad Ameryką".**

CZY I TYM RAZEM DOPISZE NAM SZCZĘŚCIE?

Polacy, począwszy od 1933 r. święcili w Pucharze Gordon Bennetta wielkie triumfy, zdobywając go w końcu na własność. Ale w związku z tym po wojnie na nas to właśnie spoczywał formalnie obowiązek wznowienia zawodów...

Przeszkodziły w tym okoliczności chyba dla każdego zrozumiałe: ciężka sytuacja gospodarcza w powojennej Polsce. Trudno było wtedy myśleć o takich sprawach. Ale grupa entuzjastów podniebnego sportu nie dawała za wygraną. Więc w 1957 r. odrodził się on znowu, choć o organizowaniu wielkich imprez nie było mowy. Również w innych krajach Europy z rozmaitych względów – także politycznych – trudno było organizować wielkie zawody i loty o zasięgu przekraczającym granice państw. Amerykanie mają w tym względzie większe możliwości, dlatego zdecydowali się wznowić zawody o nagrodę ufundowaną w 1906 r. przez ich rodaka, właściciela i wydawcę dziennika „New York Herald"...

Wiadomość o tym, że Amerykanie wznawiają zawody o Puchar Gordon Bennetta została przez naszych sportowców przyjęta jako sensacyjna. Zrozumiałe, że chcielibyśmy dziś nawiązać do dawnych, świetnych tradycji. Tym bardziej, że impreza ta – przed wojną bardzo szanowana i popularna – nie mniejszą rangę będzie miała i teraz...

Międzynarodowe Zawody Balonowe, które odbyły się w dniach 28–30 kwietnia br. w Białymstoku, fotografował MAREK SZYMAŃSKI

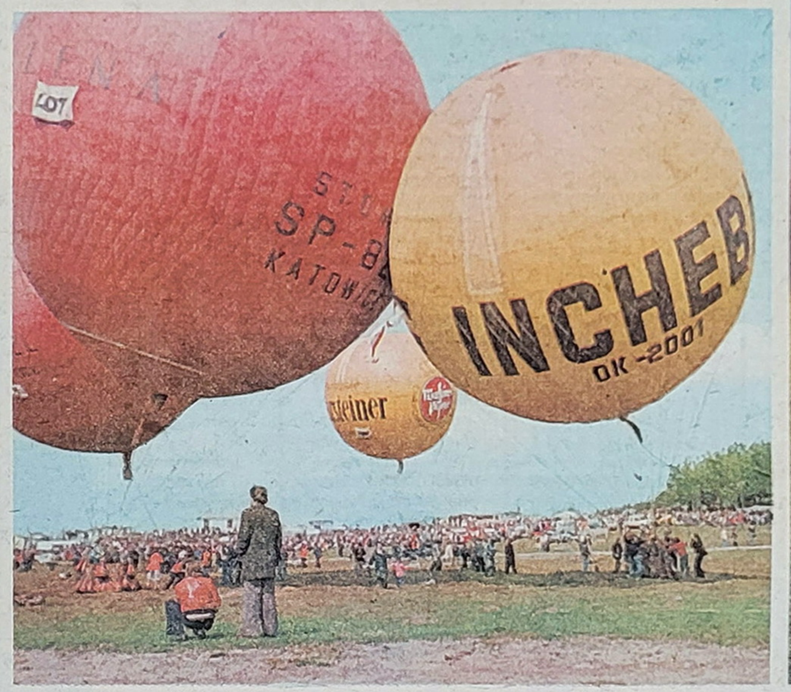

NAPRAWIĆ BŁĄD LEONARDA

W sukcesach lotniczych swój niemały udział mają ludzie, o których łatwo się zapomina, których nazwiska nie trafiają na afisze i na szpalty gazet: mechanicy, konstruktorzy... A przecież tak wiele zależy w powietrznych zawodach od przygotowania technicznego i konstrukcji latających wehikułów.

Nasze sukcesy w Pucharze Gordon Bennetta też w dużej mierze zawdzięczamy nowatorskiej konstrukcji balonów. Oto np. „Kościuszko" był o 100 kg lżejszy od „Polonii", która startowała rok wcześniej. To m. in. dzięki pomysłom **inż. JÓZEFA ROJKA**. Emerytowanego dziś chemika i pilota odwiedziłem w jego mieszkaniu w Krakowie.

– Pamiętam doskonale i Hynka, i Burzyńskiego – powiedział mi – **w laboratorium w Legionowie szyliśmy dla nich „Kościuszkę", a potem inne balony. Konstruktorem był inż. Józef Paczosa. Ja byłem specjalistą od tkanin. I udało mi się wynaleźć taką, która miała własność bardzo przez pilotów cenioną: była lekka...**

Z wynalazczością lotniczą zetknął się młody Rojek w sposób dość niezwykły. Oto zapragnął zrealizować pewien pomysł, wygrzebany w tekstach Leonarda da Vinci. Chodziło o skrzydłowiec – latający wehikuł o ruchomych skrzydłach. Zbudował więc Józef Rojek jego model dokładnie według tekstów Leonarda, po czym zastanawiał się: dlaczego nie lata? Studiował wszelką literaturę, rozważał sprawę teoretycznie. I w końcu znalazł błąd geniusza Odrodzenia. Materiał był po prostu za ciężki.

Odtąd poszukiwanie lekkich materiałów do konstrukcji lotniczych stało się jego specjalnością. A gdy do Krakowa na przeszkolenie „gazowe i chemiczne" przyjechała z Legionowa ekipa wojsk balonowych, młody konstruktor znalazł opiekuna w osobie płk. Mazurka, szefa tamtejszych warsztatów. I niebawem otrzymał tam zatrudnienie. Tkanina „Kościuszki" – to był jego pierwszy sukces. Więc triumf polskich pilotów w Pucharze przeżywał nie mniej niż oni. Zresztą – sam zaczął na balonach latać...

Tak zapoczątkowane prace przyniosły mu kolejny sukces. Oto prof. Piccard ogłosił konkurs na tkaninę do swego stratosferycznego balonu. Rojek przesłał próbkę. I wygrał. Otrzymał też patent na swój wynalazek. Nowa tkanina była niemal trzy razy lżejsza od tej, jaką przedtem stosował Piccard.

– Rozmawiałem z nim wielokrotnie. Miły to był człowiek, choć wymagający; bywał u nas i zabiegał o wykonanie dlań balonu.

Ale pertraktacje między Piccardem a stroną polską w końcu zostały zerwane. Trzeba było wynalazek wykorzystać w kraju. A właśnie i my zapragnęliśmy mieć stratosferyczny balon. „Gwiazda Polski" – gdy powstał, tak go właśnie nazwano. I tu nastąpił prawdziwy niewypał. Podczas startu balon napełniony wodorem... spłonął!

– Nic dziwnego, był źle wykonany – mówi inż. Rojek. – **Niewłaściwie powleczono go aluminiową mieszanką. To wystarczyło, by stał się kondensatorem i doszło do wyładowania iskrowego. A że trochę gazu zawsze przenika na zewnątrz powłoki – powstał pożar.**

Tymczasem w Legionowie zaczęły się rodzić radiosondy, dostarczane do 32 państw. Tutejszym Instytutem Aerologicznym kierował wówczas nie kto inny, jak... Czesław Centkiewicz. Kto jednak słyszał o tej jego prawdziwej profesji?

W budowie radiosond miał swój udział i Rojek, odszedł więc dość daleko od sportu. Ale – nie od balonów. W czasie okupacji brał udział w przygotowaniu balonu zaporowego, zastosowanego w obronie przeciwlotniczej Londynu. Aeronautyce pozostał zresztą wierny i po wojnie – aż do emerytury. A i teraz coś opracowuje...

Ale nie chciał mi powiedzieć: co. To na razie tajemnica...

Sprzedamy się drogo –

mówi pilot balonu startującego w tegorocznym Pucharze Gordon Bennetta, inż. STEFAN MAKNE, wiceprezes Aeroklubu Poznańskiego i wiceprzewodniczący Komisji Balonowej, aeronauta i szybownik.

„ŚM": – **Kiedy zapadła decyzja o Pańskim udziale w Pucharze?**

S.M.: – W lutym tego roku, a więc wkrótce po tym, jak dotarła do nas wiadomość o wznowieniu tej imprezy. Wtedy to Zarząd Główny APRL podjął decyzję o udziale naszej ekipy...

„ŚM": – **Mieliście więc trzy miesiące na przygotowania. To dużo czy mało?**

S.M.: – O tyle mało, że prace przygotowawcze – a zwłaszcza szycie balonu – to czasochłonne zadania. W tej chwili balon już mamy – właśnie na dzień przed naszą rozmową została ukończona powłoka. Nazywa się „Polonez", a jego budowę sfinansowało „Polmo", jest to więc balon reklamowy tej firmy. Druga sprawa – to koszty samego udziału w imprezie. Mieli je pokrywać Amerykanie, jako organizatorzy, ale później się z tego wycofali i sami musieliśmy zdobywać niezbędne środki. No i zdobyliśmy. W tej chwili praktycznie siedzimy już na walizkach...

„ŚM": – **Można się spodziewać, że wznowione po czterdziestoletniej przerwie zawody będą już czymś zupełnie innym...**

S.M.: – Otóż nie, sama konkurencja od tych przedwojennych właściwie niczym się nie różni. Będą to, podobnie jak wtedy, loty na odległość. Z tym, że organizatorzy zmniejszają pojemność balonów do 1 000 m^3 z dawnych 2,2 tys. m^3. Sądzą bowiem, że po napełnieniu helem – a w USA nie wolno napełniać balonów sportowych żadnym gazem palnym – będą one tak samo nośne jak tamte większe, stosowane dawniej. I liczą, że załogi będą w stanie przelecieć po około 1 600 km. Wydaje mi się, że jest to ocena nieco optymistyczna, bo jednak mniejszy balon ma też i mniejszy zasięg, nawet, gdy udźwig ma ten sam...

„ŚM": – **Nie będzie więc raczej bicia rekordów tej imprezy?**

S.M.: – A tego wcale nie można wykluczyć! Przecież nie wiemy jeszcze, jakie będą warunki pogodowe, a od nich mnóstwo zależy. Przy odpowiednich wiatrach któryś z balonów z powodzeniem może zostać poniesiony daleko i pobić rekord. W ogóle – zależność pilota od warunków meteorologicznych jest w tym sporcie wyjątkowo duża, większa, niż w innych sportach lotniczych...

„ŚM: – **Czy w związku z tym spodziewa się Pan takich przygód jak te, które przeżyli Burzyński i Hynek?**

S.M.: – No, może takich nie. Oni lecieli w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych. W tej chwili nie mam jeszcze dokładnych danych klimatycznych dotyczących miejsca imprezy, ale lada dzień otrzymamy je z Instytutu Geografii. W każdym razie wiem, że startujemy z Long Beach w Kalifornii, a że wieją tam przeważnie wiatry południowo-zachodnie, będzie nas niosło w głąb lądu, nad tereny USA, małe są zatem szanse, by lądować gdzieś w puszczy czy znaleźć się nad oceanem, albo przekroczyć granicę... Choć i z takimi możliwościami liczą się organizatorzy, zwłaszcza, że wiatr może wiać inaczej. Gdyby tak się stało, zostanie opóźniony termin startu...

„ŚM": – **Zatem, podobnie jak przed półwieczem, tak i dziś pilot balonowy jest na swej podniebnej łupinie zdany na łaskę i niełaskę żywiołu. Czy w związku z tym aeronautyka jest sportem niebezpiecznym?**

S.M.: – Bez przesady! Jeżeli mówiłem o naszej zależności od pogody, nie miało to znaczyć, że jesteśmy od wszelkich kaprysów powietrznego żywiołu zależni niewolniczo. Każdy lot ma swoją taktykę, pozwalającą w dużym stopniu uniezależnić się od przypadku, ale opartą oczywiście na prognozie meteorologicznej. No i bywa tak, że prognoza nam się nie sprawdza, a cała taktyka bierze w łeb! Albo że podczas lotu jakieś urządzenia odmawiają posłuszeństwa. Wtedy pilot musi jak najszybciej dostosować się do nowych, nieprzewidzianych warunków. To jest główna trudność, ale i cała sztuka!

Gdy zaś idzie o niebezpieczeństwa – uważam je za znikome. Dla człowieka przygotowanego nie jest to absolutnie niebezpieczny sport.

„ŚM": – **Czy wiele zmieniło się w tym sporcie w ciągu owych czterdziestu lat, jakie dzielą nas od ostatniego Pucharu?**

S.M.: – Przede wszystkim – rozgrywa się przeważnie inne konkurencje, a loty na odległość zostały na ogół zastąpione przez loty do celu. Przy czym – liczy się tu nie tylko szybkość jego osiągnięcia, ale i dokładność lądowania. Dość wspomnieć, że na Mistrzostwach Świata Balonów Gazowych w 1976 r. w Augsburgu załoga, mająca za cel skrzyżowanie dróg usiadła 6 metrów obok, po czym tłumaczyła się: „Lądowanie w celu niemożliwe ze względu na druty biegnące wzdłuż dróg!" Inne konkurencje, to „pogoń za lisem", czyli balonem wyznaczającym pewien cel, do którego następnie muszą dotrzeć wszystkie pozostałe, lot po linii łamanej, pokonanie jak najmniejszej odległości w jak największym czasie...

„ŚM": – **Co sprawia, że loty na odległość stają się konkurencją coraz rzadszą?**

S.M.: – Trudności, jakie wiążą się z zorganizowaniem takich zawodów. Lot na odległość oznacza w wielu przypadkach konieczność przekraczania granic państwowych. To m. in. sprawiło, że od czasów wojny żadnemu z państw europejskich nie udało się zorganizować naprawdę dużej imprezy balonowej. Ale są i inne przeszkody, utrudniające nie tylko loty na odległość... Coraz więcej jest samolotów i latają one z prędkościami co najmniej dwa razy większymi niż przed wojną. Zatem – ze względu na bezpieczeństwo baloniarze muszą się godzić na szereg ograniczeń. Nasze Aerokluby mają swoje, niezbyt wielkie „działki powietrzne", na których ćwiczą. Nasza, poznańska – to wąska wstążka. Rzadko kiedy wiatr wieje akurat tak, byśmy mogli wykorzystać całą jej długość. A często w ogóle jest zajęta przez lotnictwo. Ponieważ jednak powietrzna łączność unowocześnia się i rozwija, są duże szanse, że niebawem interesy nasze i lotnictwa będzie można lepiej godzić i uzyskamy w powietrzu więcej miejsca. Oby tak się stało, bo bardzo nam tego potrzeba.

„ŚM": – **Polacy nie ćwiczą więc praktycznie w lotach na odległość. Jak wobec tego ocenia Pan szanse naszej załogi w Pucharze?**

S.M.: – To, że się akurat nie lata na odległość, nie ma aż takiego znaczenia. Ważne jest ogólne przygotowanie zawodnika, a zwłaszcza jego zdolności taktyczne. Nasze szanse oceniam bez nadmiernego optymizmu, konkurencja jest bowiem duża, a do tego inni mają lepsze wyposażenie. No, ale sprzedamy się drogo i będziemy walczyć do ostatka...

„ŚM": – **O czołową pozycję czy też w grę wchodzą tylko dalsze?**

S.M.: – Nie bylibyśmy sportowcami, gdybyśmy nie walczyli o najwyższe trofeum – tylko tak mogę odpowiedzieć...

„ŚM": – **Wobec tego życzymy jak najpomyślniejszych wiatrów!**

5 MINUT Z ANKĄ

Jak byłyśmy całkiem małe, to najbardziej lubiłyśmy z Ulką bawić się w sklep. Godzinami mogłyśmy, słowo honoru. Co prawda, do tej zabawy potrzebna jest cała masa atrybutów, takich jak np. lada czy waga, którymi nie dysponowałyśmy, ale to była tylko kwestia umowy. Umawiałyśmy się, że krzesło będzie ladą, a miska wagą i... były nimi. W każdym razie dla nas. Bo myśmy się tak umówiły.

To bardzo pożyteczna rzecz, taka umowa. I bynajmniej przydatna nie tylko w zabawach małych dzieci, ale w ogóle. Aktualnie np. nasz szczep (a przecież małymi dziećmi nie jesteśmy) umówił się, że ani troszkę nie przygotowujemy się do zbliżającego się alertu. Nic a nic, nie jest nam absolutnie wiadome, że będzie jakiś alert. Słówko na ten temat żadne wręcz nie padło, po prostu – nie ma takiej sprawy. Inna sprawa, że odbyły się zbiórki wszystkich drużyn, że powołane zostały różne zespoły robocze, że owe zespoły organizują różne rzeczy, że z tymi różnymi rzeczami wystartujemy dziarsko i sprężyście akurat w poniedziałek. W efekcie wypadniemy w tym alercie co najmniej znakomicie. Ale to będzie później. Na razie umówiliśmy się, że o alercie nic a nic nie wiemy.

Ta cicha umowa była potrzebna, jest potrzebna, aby wszystko było rozegrane fair. No, bo alert, to jest takie coś, co ma być z zaskoczenia, z marszu niejako. Nie wypada więc powiedzieć, że się na to czekające na nas zaskoczenie pilnie szykujemy. Umówiliśmy się więc, że nic nie wiemy. A przygotowywać różne imprezy zawsze można, to tylko dobrze o nas świadczy, nie?! Że zaś przypadkowo będą one zbieżne z tym, co zaślania alertowe przyniosą – to tylko nasza wygrana. Bo my jesteśmy ambitni.

Co prawda, to wcale nie wiem, czy w porównaniu z innymi szczepami wypadniemy naprawdę tak znakomicie jakby się marzyło. Bo inne szczepy też... na ten sam pomysł wpadły i też się szykują. Nie, zaskoczyć to się chyba nikt nie da!

Chociaż – myślę, że takie prawdziwe zaskoczenie, to byłaby fajna sprawa. Ale rzeczywiście prawdziwe. Kiedy nikt naprawdę nic nie wie, niczego się nie spodziewa i wtedy właśnie jakiś rozkaz. Taki do bardzo szybkiego wykonania. Swoją drogą ciekawe, czy dalibyśmy się radę zebrać do kupy, zanim termin by minął. Kto wie, może dalibyśmy. Chętnie bym spróbowała. Moglibyśmy się np. umówić, że na przyszły rok nie będziemy się z góry przygotowywali.

To jest pomysł. Tylko nie wiem, czy warto go zaproponować. Jeszcze mnie posądzą, że mi na niczym nie zależy...

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

STUDIO AKTORSKIE ZAPRASZA

Teatr Muzyczny w Gdyni ogłasza nabór do Studia Aktorskiego kształcącego od trzynastu lat uzdolnioną muzycznie i aktorsko młodzież. Program kształcenia integruje dyscypliny: śpiew, grę aktorską, taniec, umożliwia adeptom zdobycie umiejętności niezbędnych aktorom scen muzycznych. Adepci kończący czteroletni okres nauki są poddawani egzaminowi Państwowej Komisji Weryfikacyjnej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki i uzyskują uprawnienia zawodowe. Warunkiem przystąpienia do nauki jest zdanie egzaminu wstępnego. Pożądane predyspozycje: dobry słuch, głos, muzykalność, dobra dykcja, uzdolnienia aktorskie, aparycja. Przedmiotami nauczania są: śpiew solowy, solfeż, gra aktorska, interpretacja wiersza, interpretacja prozy, dykcja, utanecznienie, rytmika, szermierka, style i literatura muzyczna, kostiumologia. Na egzamin należy przygotować: dwa utwory wokalne, wiersz i fragment prozy.

Zainteresowani uzyskają niezbędne informacje pod adresem: Teatr Muzyczny ul. Bema 26, 81-381 Gdynia.

Muzyczne Spotkania Młodych

Dobiegają końca Muzyczne Spotkania Młodych – cykl koncertów prezentujących uczniów poznańskich szkół artystycznych. Od 24 października do 22 maja odbyło się dziewiętnaście koncertów z udziałem 13 młodych solistów i 3 zespołów (we wtorek, 22 maja był ostatni). Wystąpili: Ewa Hoffman – fortepian, Filip Wojciechowski – fortepian i kwartet smyczkowy w składzie: Waldemar Machmar – I skrzypce, Barbara Milewska – II skrzypce, Piotr Kuras – altówka i Piotr Janosik – wiolonczela. Wasza koleżanka i koledzy – za chwilę ich przedstawię – wykonują: Allemande z suity g – moll Georga F. Haendla, Sonatę d – moll Domenico Cimarosy, Fugę w dawnym stylu op. 43 Nikołaja J. Miaskowskiego, Powolny taniec Cezara Francka, Fugettę C – dur Georga F. Haendla, Zegar ścienny op. 62 nr 6 Teodora Kullaka, Wesołą zabawę S. Kruszyńskiego i Kwartet smyczkowy F-dur op. 96 Antoniego Dvořaka. W foyer można było obejrzeć prace ucznia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych Wojciecha Bukowieckiego. Obiecane wizytówki wykonawców: Ewa Hoffmann – lat 10, uczennica III klasy Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej nr 1 im. H. Wieniawskiego w Poznaniu (klasa fortepianu Anny Kledzik). Filip Wojciechowski – lat dziewięć, także uczeń POSM nr 1 w Poznaniu (klasa fortepianu Witolda Obera). Kwartet smyczkowy Państwowego Liceum Muzycznego zajął I miejsce na Ogólnopolskim Przesłuchaniu Zespołów Kameralnych we Wrocławiu w roku 1978.

Organizatorom Muzycznych Spotkań Młodych należą się brawa za pomysł i organizację tej bardzo pięknej i bardzo potrzebnej imprezy.

KLARI KATONA...

...zwróciła na siebie uwagę jako 13-letnia dziewczynka. Śpiewała wówczas w jednym ze znanych zespołów beatowych. Po ukończeniu średniej szkoły muzycznej doskonaliła swoje umiejętności w studium muzycznym radia węgierskiego. Pierwsze laury zdobywała na festiwalach piosenki węgierskiej w latach 1971–72. W roku 1971 ukazał się jej pierwszy singel, niebawem wyjechała do NRD na pierwsze tournée koncertowe. Zdobyła pierwszą nagrodę na międzynarodowym festiwalu piosenki Intertalent w Gottvaldovie (1973), główną nagrodę na festiwalu Bratysławska Lira, nagrodę specjalną Bułgarskiego Radia i TV na festiwalu Złoty Orfeusz (1975). Koncertowała w wielu krajach, regularnie przypomina się polskiej publiczności – ostatnio wystąpiła na Międzynarodowej Wiośnie Estradowej...

– *Proszę scharakteryzować w paru zdaniach śpiewane przez siebie piosenki...*

– Nie można mojej muzyki jednoznacznie określić, powiedzieć że jest to np. rock lub pop. Po prostu staram się śpiewać **swoją** muzykę, **swoje** piosenki...

– *Którą ze swoich płyt uważa Pani za najlepszą i dlaczego?*

– Ostatnią – można ją kupić w Polsce! – na której opowiadam o sobie, odkrywam serce i duszę...

– *Trzy najlepsze piosenki w Pani repertuarze to...*

– ...„Nie płacz", „Twoje oczy wszystko mi opowiedzą", „Czy byłam zakochana"...

– *Od niedawna współpracuje Pani z zespołem „Color"...*

– Od współpracy z tą grupą zaczął się nowy okres w mojej karierze piosenkarskiej. „Color" to czwórka młodych, ambitnych chłopców, sporo już potrafiących instrumentalistów i cudownych kolegów. Po pierwszej próbie wiedziałam, że ta współpraca zaowocuje ciekawymi pomysłami muzycznymi, że mój repertuar wzbogaci się o nowe, wartościowe pozycje...

– *Z zespołem „Color" występuje Pani na koncertach. Czy planujecie wydanie wspólnej płyty?*

– Oczywiście. W sierpniu tego roku rozpoczynamy nagranie pierwszej płyty długogrającej dla Hungarotonu...

– *Na brak konkurencji nie może Pani narzekać, że wymienię choćby takie nazwiska jak Zsuzsa Koncz, Sarolta Zalatnay... Proszę określić swoją pozycję na „żeńskim" rynku piosenkarskim...*

– Na Węgrzech mówią, że jestem najlepsza, ale mnie te zawody piosenkarskie, przeróżne listy i klasyfikacje nie bawią.

W śpiewie wyrazić siebie – oto moje artystyczne credo na dziś i na jutro. Będę mu wierna zawsze, nawet gdybym miała zamykać pierwszą dwudziestkę węgierskich piosenkarzy.

– *Czy woli Pani śpiewać piosenki wolne, nastrojowe, czy też żywe, rytmiczne?*

– W piosence jak w życiu: jest miejsce na radość i smutek, uśmiech i łzy, komedię i dramaty, miłość i nienawiść... Chciałabym jednak wprost odpowiedzieć na pana pytanie; piosenki liryczne, nastrojowe bliższe są mojemu sercu...

URSZULA SIPIŃSKA prezentuje aktualnie program „Wypożyczalnia snów", będący czymś w rodzaju antologii muzyki rozrywkowej lat 70-tych".

U nas śpiewa młodość

Muz. M. Janicz
Słowa: T. Kubiak

Dla nas nie straszne słoty i chłody
Choć puste, smutne jeszcze ogrody.
Zaraz zakwitną białe jabłonie,
Sadom wiśniowym w pas się pokłonię.

Refren: My pójdziemy z gitarami
Z wesołymi gitarami
Pośród polskich wierzb
My pójdziemy z gitarami
Z wesołymi gitarami
Przez wiosenny deszcz.

Róże zakwitły, róże gorące
Nad morzem czarnym, pod złotym słońcem
cieszymy się życiem, słońce nam świeci.
Piękna jest młodość, na skrzydłach leci.

Refren: A więc chodźmy z gitarami
Z wesołymi gitarami
Przez wysoki las.

A więc chodźmy z gitarami
Z wesołymi gitarami
Do lipcowych gwiazd.

Złoty słonecznik schyla już głowę
Mkną nad Dunajem wiatry wrześniowe
Na złotą Pragę, liść leci z drzewa
Niech na jesieni młodość nam śpiewa.

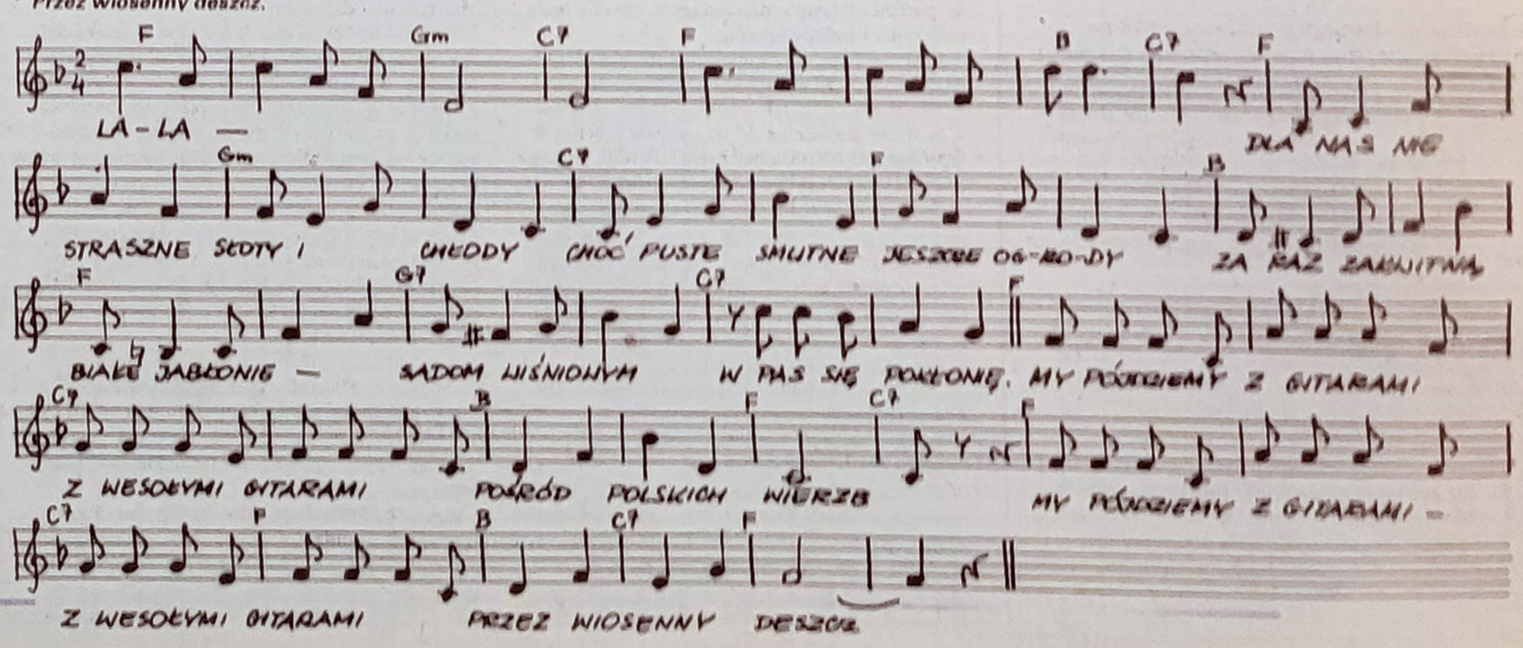

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"
Konfucjusz

HOSHI

Punkt 4–4 to hoshi. Jak wykazaliśmy w jednym z poprzednich odcinków, pion tutaj postawiony najbardziej oddziałuje na centrum i ma mniejszy związek z braniem obszaru w rogu. Powstaje zatem pytanie: gdzie postawić drugiego czarnego piona, aby dobrze „współpracował" z hoshi?

Trzeba grać konsekwentnie. Nie należy więc nastawiać się na wzięcie terytorium w rogu (grając 'a' czy 'b'). Przeciwnik może bowiem w przyszłości dokonać inwazji (w 3–3 lub 3–4), w wyniku której buduje żywy obóz (rys. 2) lub uzyskuje ko (rys. 3). Czarne mogą się przed tym obronić zajmując wcześniej punkty 'd' lub 'e'. Stawia to jednak pod znakiem zapytania efektywność ruchów 'a' i 'b'.

Nie znaczy to, że w fuseki (początkowa faza gry) nie spotyka się ruchów w rodzaju 'a' lub 'b'. Mają one zwykle zupełne inne znaczenie. Rozważmy sytuację na rys. 4. Ruchem 1 o charakterze obronnym Czarne zapobiegają sekwencji: Białe 'a', Czarne 'B', Białe 'c', która, ich zdaniem byłaby zbyt korzystna dla przeciwnika.

Najczęstszym jednak rozwinięciem od piona na hoshi są punkty zaznaczone krzyżykami (rys. 5). Rys. 6 pokazuje, że Czarne mają piona oznaczonego trójkącikiem są zadowolone z wyniku po inwazji przeciwnika na san-san.

Jerzy Sacharewicz

RYS. 1

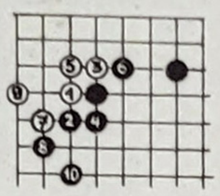
RYS. 2

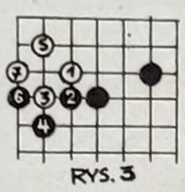
RYS. 3

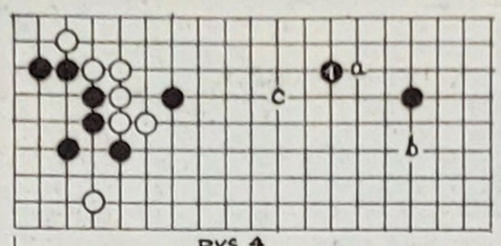

RYS. 4

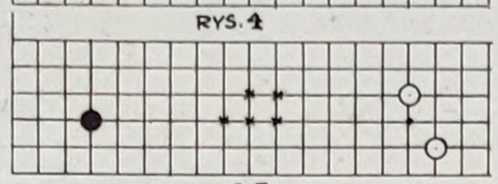
RYS. 5

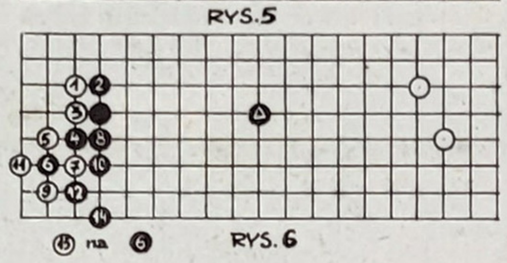
RYS. 6

⑮ na ⑥

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś – szczególna gratka dla „sokolich oczu" oraz dla tych, którzy lubią dokonywać niewielkich operacji liczbowych.

Jak wskazują wszystkie znaki na abrakadabrowym horyzoncie – za tydzień sztuczka dla magików matematyków. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

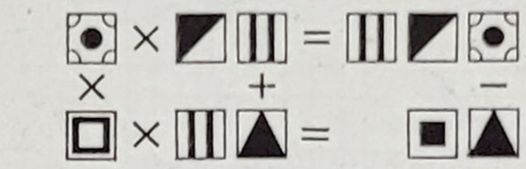

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków – jak to już wiedzą moi starzy przyjaciele abrakadabryści – zaszyfrowane są matematyczne działania na prawdziwych liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Oczywiście, powtarzające się takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym, zastępując rysuneczki wydedukowanymi cyframi. Powodzenia!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

CZYM TO ZAKOŃCZYĆ: należy wstawić w kwadrat znak nr 6. Jeśli jeszcze nie wiesz dlaczego, przeanalizuj raz jeszcze układ znaków w poszczególnych rzędach i kolumnach. **KWADRAT ZE ZNAKIEM ZAPYTANIA:** 5; iloraz pierwszych dwóch liczb w każdym rzędzie poziomym jest równy ilorazowi dwu ostatnich liczb w każdym rzędzie.

Mój biedny przyjaciel!

Mój przyjaciel śpieszył się na spotkanie ze mną i po drodze spotkała go niezbyt miła przygoda. Jeśli chcesz wiedzieć, co się właściwie stało, połącz uważnie linią kolejne punkty oznaczone liczbami od 1 do 43. Miał pecha, prawda?

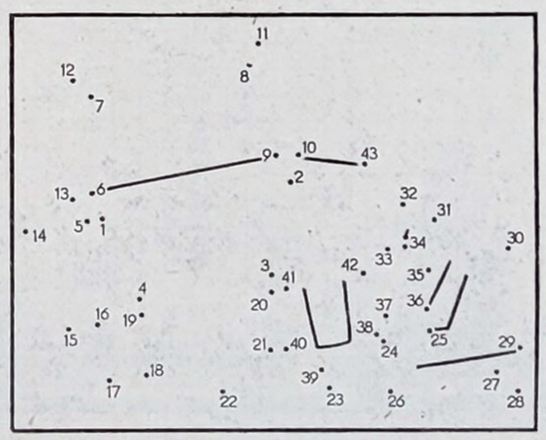

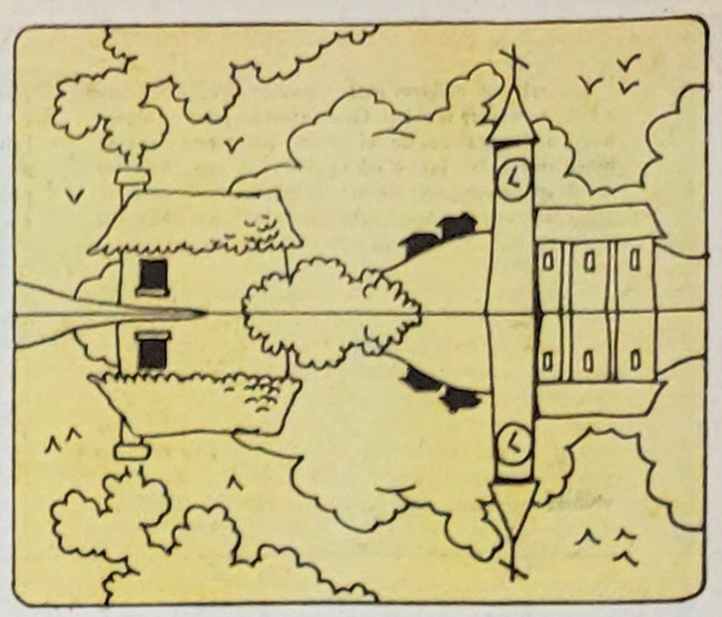

Tylko pięć szczegółów

Tylko pięć istotnych szczegółów odróżnia dolne lustrzane odbicie obrazka od jego górnego oryginału. Sądzę, że wystarczy Ci trzy minuty na ich odszukanie. Dla pewności porównaj swoje rozwiązanie z prawidłowymi odpowiedziami za tydzień.

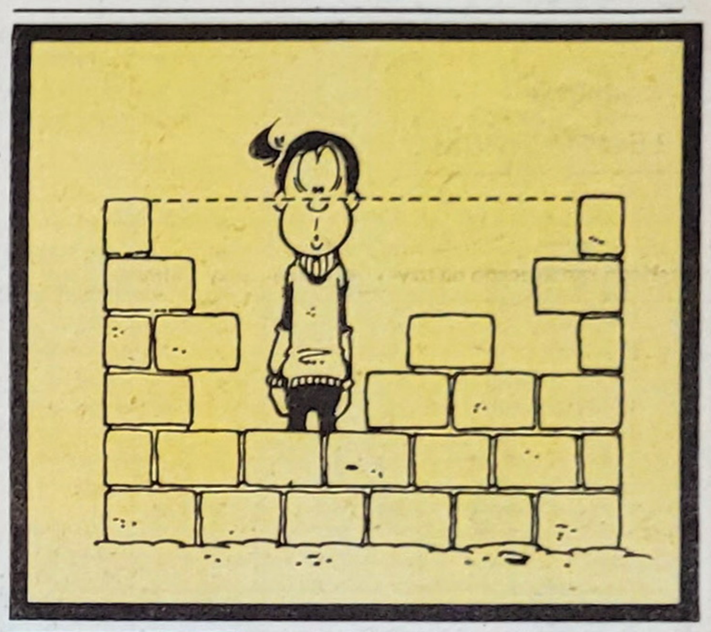

SPRÓBUJ BEZ OŁÓWKA

Podobny, ale nieco inny mur był niedawno w Abrakadabrze. Dziś występuje on jako rekwizyt w błyskawicznym zadaniu. A więc bez rysowania ołówkiem czy długopisem spróbuj „na oko" określić, ile całych cegieł i ile połówek konieczne jest do zakończenia budowy tego muru.

Obserwuj i licz

Nałóż w wyobraźni na prostokąt z liczbami narysowaną obok jego krzyżową „siatkę" i szukaj tak długo, aż suma cyfr, które się w niej zmieszczą, wyniesie 37. Masz na to zaledwie minutę, bo zadanie jest właściwie proste.

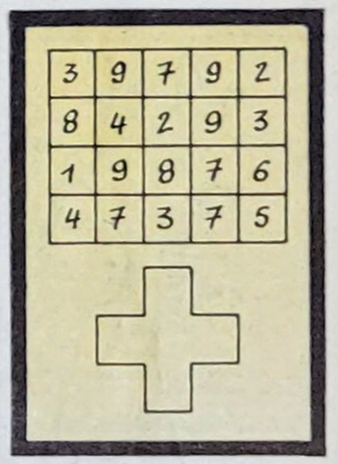

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
*	*	*	*	*	*	*	*	*	*	*	*
*	*	*	*	*	*	*	*	*	*	*	*

Zadanie premiowane nr 235

LO-GO-GRYF

Odgadnij 12 wyrazów ośmioliterowych i wpisz je do pionowych kolumn diagramu. Litery znajdujące się w oznaczonych polach, czytane najpierw w trzecim, a następnie w szóstym rzędzie poziomym, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 235".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) lądowy ślimak płucodyszny (jego nazwę utworzysz z liter słów MROK + PIWO), 2) zamieć, zawierucha, 3) odważnik, 4) pukle, loki, 5) sus, np. przez rów, 6) wyspa tworząca wraz z Tobago jedno z państw Ameryki Płd., 7) stoi na parapecie, a w niej rośnie kwiat, 8) ojciec dziadka, 9) w kałamarzu, 10) na koniec roku szkolnego otrzymuje się ją do następnej klasy, 11) nazwa Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, 12) zapas żywności.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów w kolejności alfabetycznej:

A, C, D, K, P, P, P, P, P, R, Ś, T.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 231 Z 51 NR „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 28.04.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Pierwszy Maja – święto klasy robotniczej.

Nagrody wylosowali: Grzegorz Aleksiuk – Gryfice, Małgorzata Dziura – Miechów, Ewa Jędrus – Steblów, Adam Korczyński – Janów, Zbigniew Makowiecki – Gniewkowo, Krzysztof Rogala – Boronice, Klaudiusz Rutkowski – Krapkowice, Jacek Serafin – Kraków-Nowa Huta, Marta Zapał – Wschowa, Małgorzata Zawadzka – Gniezno.

toletni faceci mają swoje normalne życie, szukają sobie jakichś kobiet przede wszystkim – ty sobie nie myśl, że ja się na tym nie znam, że jestem jakiś mały zasraniec i nie rozumiem różnych spraw. Ja wiele czytam, sam mi przynosisz te książki – chodzą gdzieś z kobietami właśnie, kupują bilety do kina i nawet do teatru, potem zapraszają na kolację i mają jakieś życie podobne do ludzi! Jeśli już są całkiem do niczego, to chodzą chociaż z kuplami na wódkę i wcale nie muszą po powrocie do domu robić awantur, tylko mogą opowiadać, na przykład, kogo spotkali i mogą być zupełnie weseli. Wreszcie już nie wiem, co jeszcze można robić, gdy się jest normalnym, czterdziestoletnim mężczyzną! Na przykład można wstąpić do partii i zająć się działalnością społeczną, występować w dzienniku telewizyjnym i pilnować spustu surówki. Ja ci takie rzeczy opowiadam, które widziałem tu i tam, o których słyszałem i może to brzmi byle jak, sztucznie i te przykłady może są diabła warte, ale ty, tato, i tak mnie dobrze rozumiesz, wiesz o co mi chodzi, bo nie jesteś żaden głupi, tylko mój ojciec właśnie. Ja i tak jeszcze nie powiedziałem ci najważniejszego, bo dobrze wiem, że to twoje nienormalne zachowanie i nieudolne życie wynika z mojej sytuacji, bo ubzdurałeś sobie, że całe życie swoje mnie teraz poświęcisz i masz doskonały pretekst, żeby nic właściwie nie robić. Ja cię, tato, bardzo przepraszam, ale to tak właśnie wygląda, możesz się nie oburzać na to „nic nie robić", ja wiem, że ty robisz aż za wiele, że pracujesz i starasz się odgadywać moje najskrytsze zachcianki, ale nie odgadłeś tej podstawowej zachcianki, która już żyć mi nie daje spokojnie i właśnie dzisiaj postanowiłem z tobą pogadać. Moje gadanie z tobą, tato, nie ma wielkiego sensu, bo ja gadam, a ty milczysz i w ten sposób robisz ze mnie prawdziwego idiotę, ale ja i tak dokończę, bo nie mam żadnej pewności, że jeszcze kiedykolwiek zdobędę się na próbę porozmawiania z tobą. Poważnie więc, jak już mówiłem, tu chodzi o mnie, a nie o ciebie. Bo twoje zachowanie jest skutkiem mojej sytuacji i ja nie mam najmniejszego życzenia być przekleństwem twojego życia. Możesz od razu przestać się dziwić temu mojemu używaniu słów kwiecistych, jakichś nieżyciowych, ja jestem taki wyszczekany, bo całe dnie czytam te przeróżne książki, a jak mnie już głowa rozboli od lektur nieustających, to zaczynam gadać sam ze sobą, bo z kim ja mam właściwie pogadać, tato? Już mi zbrzydły te próby poważnego z sobą pogadania, i te twoje uniki, to zjeżdżanie na boczne tory wspominków z twojej warszawskiej młodości. Ja rozumiem, że twoje dawne życie jest na pewno ważne dla ciebie, dla każdego człowieka ważne jest to upłynięte życie, bo z niego wynika to przyszłe, ale ja właśnie chciałbym o tym przyszłym, bo obaj mamy jakieś przyszłe życie przed sobą i ja wolałbym wiedzieć, czego mam się na tę przyszłość trzymać, bo na razie jest ona dla mnie niewiadoma i to mnie nawet przeraża, coraz bardziej zresztą. Pewnie dlatego zacząłem w końcu mówić, a jak już zacząłem, to muszę dokończyć, bo kto wie, czy jeszcze kiedyś zdobędę się na tę rozmowę. Mówimy o matce niekiedy, ja wiem, że i o niej musimy pogadać, bo z nią jest związane nasze poprzednie życie, ale chyba ważniejsza byłaby rozmowa o nas samych, o naszym życiu obecnym i przyszłym właśnie. Tak naprawdę, to ja nic mądrego jeszcze nie wymyśliłem na temat naszej, mojej i twojej, tato, przyszłości i może właśnie dlatego chcę porozmawiać, że sam nie daję sobie rady z takim planowaniem sobie życia. Zresztą co to jest za planowanie, kiedy nie pyta się drugiego człowieka, własnego ojca przecież, z którym ma się zamiar żyć jeszcze parę lat, a może nawet więcej? No to ja ciebie, tato, pytam właśnie, jak ma to nasze życie wyglądać i od razu wypraszam sobie, żeby wyglądało tak, jak do tej pory. Bo ja wyrosnę na idiotę, albo innego kalekę! Dostałem te protezy i nawet nie masz, tato, pojęcia ile mnie kosztowała ta nauka chodzenia, ja wiem, że już po pierwszej przymiarce poszedłem sam z Instytutu do taksówki, ale właśnie nie masz pojęcia ile mnie to kosztowało! I potem. Potem było jeszcze gorzej, bo sobie narobiłem bólu, poobcierałem te krótkie sztajfy, te końcówki moje pożynane i kiedy wracałeś z pracy, to ja musiałem zakładać protezy, żebyś myślał, iż są pasowne i można w nich doskonale biegać, ale gdy cię w domu nie było, to ja zapominałem o istnieniu tych protez; na samą myśl o nich mogłem przecież zemdleć z bólu; robiłem sobie okłady, masaże i pielęgnowałem te swoje użynki na różne domowe sposoby. Możesz wcale nie przejmować się tymi bolesnymi tragediami, bo już mi się to wszystko spasowało naprawdę i nie mam najmniejszego kłopotu z chodzeniem, zresztą tylko dlatego ci to mówię, tato. Inaczej nigdy bym ci nie gadał takich rzeczy! A mówię ci dlatego, żebyś wiedział, że ja nadaję się do życia! Że sobie poradziłem z takim bólem, to właśnie poradzę sobie z życiem. Tylko niestety nie wiem, co to jest życie, mam kłopoty z tym tematem, toteż zacząłem swoje gadanie w nadziei, że pomożesz mi zrozumieć moje życie i może obaj coś sobie zaplanujemy na przyszłość bez ulgowej taryfy, bo pokaż mi, tato, takiego nie – kalekę jednego z drugim; oni mają wszystkie nogi w komplecie, nic ich naprawdę nie bolało, z niczym nie musieli sobie radzić, a żyją jak ludzie. Ja tu wcale nie chcę nikomu wmawiać, że jestem przez te boleści lepszy od innych ludzi, ale już wiadomo, że nadaję się do znoszenia różnych przeciwności.

Cdn.

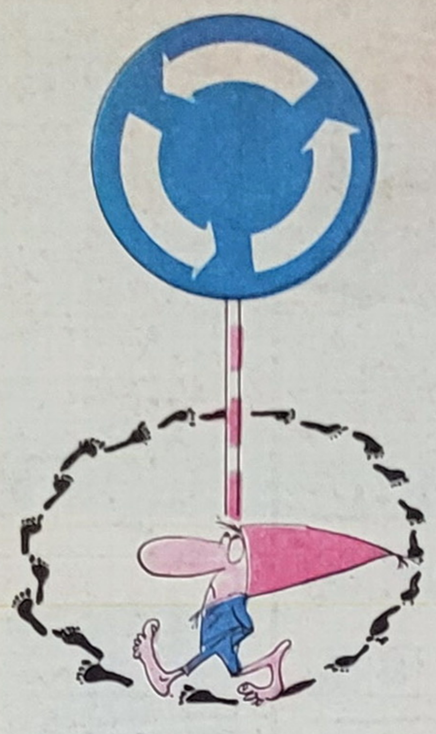

- Na warszawskiej Starówce
  szewc zrobił buty mrówce.
  W Waszyngtonie
  mysz skoczyła na spadochronie
- A niedaleko, w Nowym Jorku
  pewien pies kupił kota w worku.

Agata Kwiecień

- Siedzę na drzewie w Genewie.
- Z ręki wróżę na Bajkonurze.
- Szczupak mnie gryzie w Tamizie.

Piotr Nowacki

GEORYMY

Teksty i rysunki
ROBERT JAWIEŃ

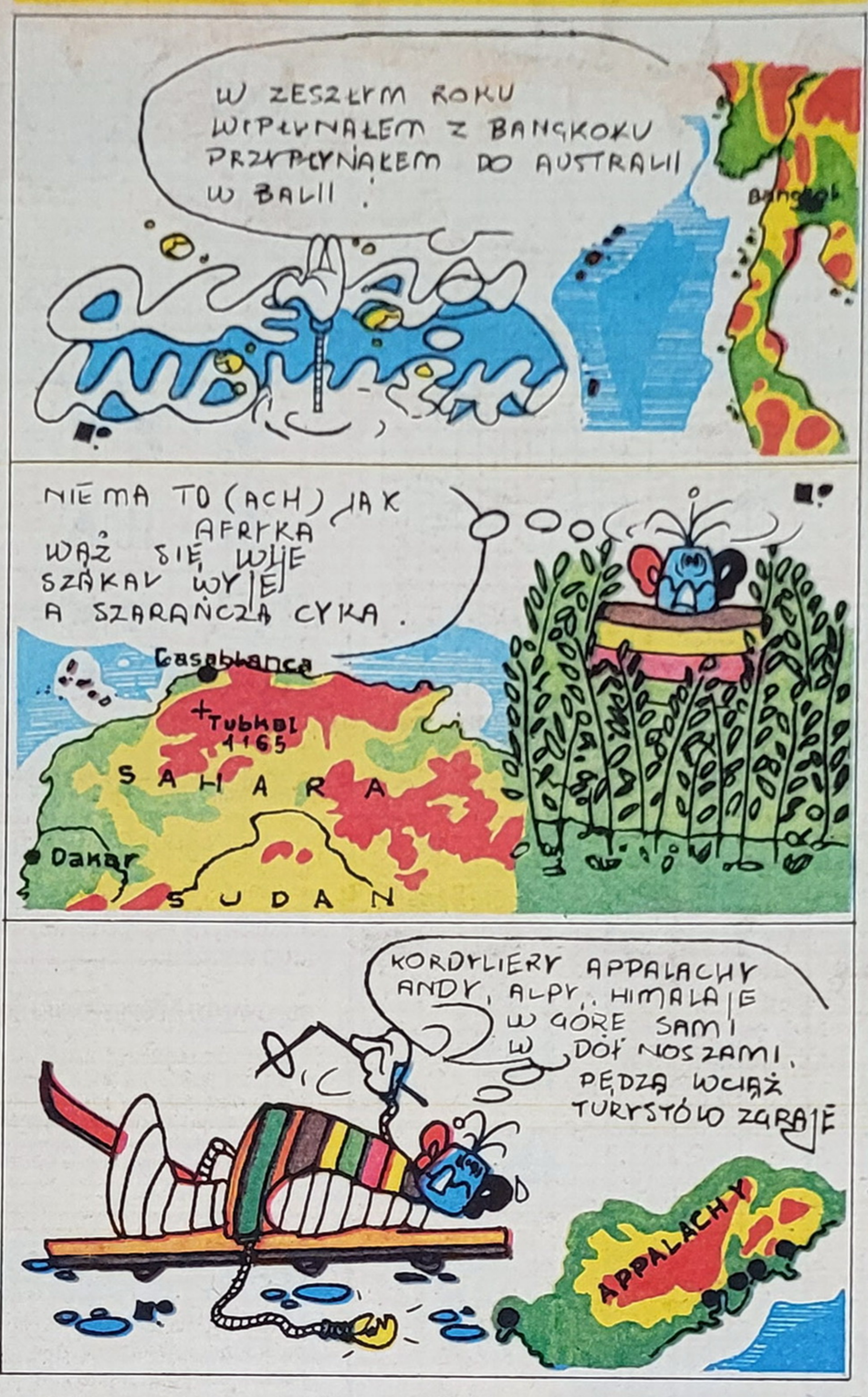

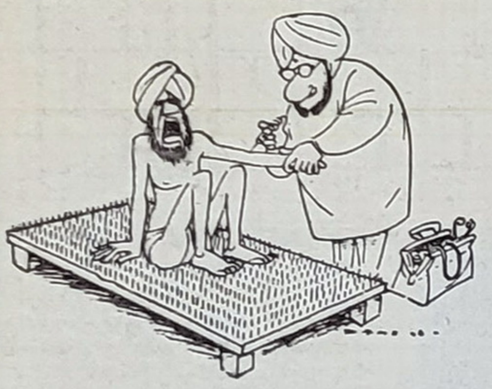

RZEPKLUB

Wpisuję dziś na moją klubową listę Gabrielę Stasikowską, Tomka Zellera, Kasię Szarmach i Bogdana Chybickiego. Są oni „dostawcami" żartów rysunkowych zamieszczonych obok.

Przypominam o trwającej akcji Rzepklubu: „ZAPRASZAMY NA ŁAMY"!

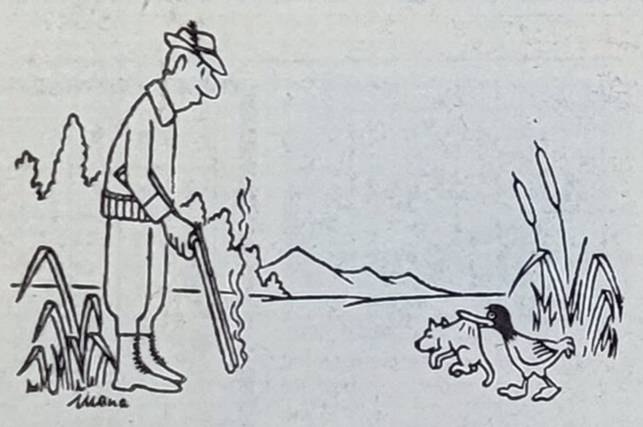

— Zanim jeszcze raz wybierze się pan na kaczki — niech pan nauczy Burka pływać!

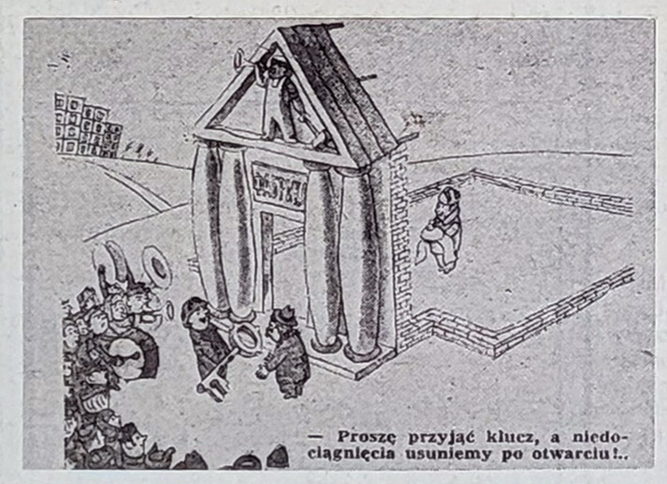

— Proszę przyjąć klucz, a niedociągnięcia usuniemy po otwarciu!..

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-38-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-03-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.
Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska
Zam. 3027/G C-121

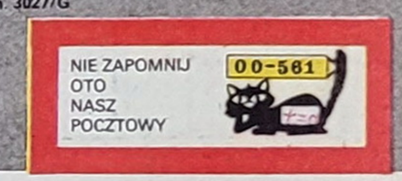

W następnym numerze znajdziecie:

- Rozstrzygnięcie Konkursu Literackiego o Złotą Ostrogę „Świata Młodych"
- Dokończenie sensacyjnej opowieści o najpilniej strzeżonej tajemnicy III Rzeszy – „Enigmie"
- Dwie strony sportowego medalu
- Dziewczęta, które potrafią trzymać w rękach druty, będą mogły skorzystać z rad **Riuszki**, która twierdzi, że „sweter w lecie – całkiem dobra rzecz".

HENRYK LOTHAMER

WILK

18

Umówili się przedtem, że zostawią kartkę z warunkami na odzyskanie rzeczy. Gdy ją pisali, to nie mieli pojęcia, jakie rzeczy zdobędą, więc poinformowali tylko ogólnie, dokładnie ta:

● *Szanowne bydlaki z prowincji?* – pisał Adamiak – *Jak się już pozbieraliście z tego mordobicia, to podziękujcie Panu Bogu, że tylko tyle wam się dostało. Za drugim razem będą was składać w powiatowym szpitalu. A teraz sprzedajcie wasz namiot i forsę przynieście w zębach do recepcji* – tu podał nazwę Ośrodka, w którym przebywała Anka – *w zaklejonej kopercie na nazwisko* – znowu podał nazwisko Anki właśnie. – *I pamiętajcie, że jak zaczniecie coś kręcić, to spotka was prawdziwa krzywda od losu, czyli sprawiedliwość. Nie mam już słów na wasze chamstwo i całej waszej bliższej i dalszej rodziny. Na zakończenie życzę wam, żebyście jeszcze w tym sezonie połamali sobie ręce, nogi, pysk i szyje o dupe czyje! Kreślę się z poważaniem – Adamson Batnachama?*

Dopłynęli do swojego nowego obozowiska. Chłopcy wraz z łupem poszli w stronę namiotu, a Anka powiosłowała do siebie. Umówili się na następny dzień rano. Miała odwiedzić ich zachowując wszystkie środki bezpieczeństwa.

* * *

Gadałem już od dłuższego czasu, a on tylko siedział i mnie słuchał. Nie wiem, co bym wolał. Może bardziej by mi odpowiadało, żeby mi przerwał, żeby zaproponował coś od siebie. Niekiedy wydawało mi się, że nie udźwignę tego swojego gadania, że mnie ono przerasta, że jest za poważne i może śmiesznie brzmi w moich ustach. Ale pomimo tych refleksji i tak gadałem. Może musiałem się wygadać? Może nazbierało się we mnie dużo różnego myślenia i teraz przelewało się i wylewało szeroko. Bałem się, że pogubię wątki, bo za szeroko się nagle zrobiło, bo nie trzymałem jakiejś zasadniczej linii i nie próbowałem niczego porządkować. Z początku liczyłem na to, że jak się zagubi w śledzeniu moich myśli, moich skojarzeń, to mi przerwie, każe powtórzyć, wyjaśnić, skomentować, że dorzuci swoje, poda przykład, wysłucha przykładu, ale on tylko siedział cicho i po jego spojrzeniu można było się zorientować, co naprawdę myśli i czy mnie rozumie. Jak mnie rozumie, bo zależało mi na tym, żeby rozumiał mnie zgodnie z intencjami tego przemówienia, tego wylewu i zatrząsł mną strach gdy sobie w pewnej chwili uświadomiłem, że owe intencje mnie samemu nie są dobrze znane, że nie wiem, co chcę mu tak naprawdę powiedzieć, zakomunikować i właściwie czego ja od niego chcę, z jakiej racji on musi wysłuchiwać mojego gadania rozkojarzonego coraz bardziej? Może wydaje mu się, że musi, bo ja jestem taki połamaniec na protezach i trzeba traktować mnie ulgowo?

– Nie myśl sobie, tato, że ja jestem taki połamaniec na protezach i że trzeba traktować mnie ulgowo! – gadałem – Jak myślisz, że dogadasz się ze mną nic nie mówiąc, to się grubo mylisz. Ja dobrze wiem, o czym mam zamiar z tobą porozmawiać i ty dobrze wiesz, że taka rozmowa jest nam potrzebna i nawet nie wiadomo, któremu z nas bardziej, bo my się tu podusimy obaj i nasze życie, to będzie życie d w ó c h kalek, bo tak na pewno, to nie wiadomo, który z nas zostanie w tym układzie większym kaleką. Tato, wcale nie mam zamiaru patrzeć jak robisz się po trochu jakimś automatem pomocy inwalidzkiej i mnie tylko obsługujesz. Twoja praca już nie jest pracą dla pracy i poczucia, że jest się przydatnym człowiekiem dla tej pracy właśnie i dla całego społeczeństwa, tylko jest to praca d l a m n i e i nie masz nic poza mną, bo ja to bardzo dobrze widzę! Tacy różni czterdzies-

Dokończenie na str. 7